MAGAZYN

„Mówili, że skończę w więziennej celi albo na cmentarzu”. Słowa syna otworzyły ranę
– Str. 18

Wyszli na ulice i nikt nie widział, jak zginęli. Tak Opolan zabijała powódź w 2024 roku
– Str. 14

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252

www.nto.pl

Nr 217 (10 159) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

ŚWIAT
„Piekielne sankcje” Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa
s. 7

POLSKA
Trybunał Konstytucyjny Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu
s. 7

Piątek, 18.09.2026

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Po 50 latach wydobycie w żwirowni stanęło z dnia na dzień

Produkcja piasków i żwirów budowlanych w Zielinie w gminie Strzeleczki musiała być całkowicie wstrzymana. Powód wydaje się zaskakujący...
– Str. 4

Sport

Wielki mecz czeka Odrę w Pucharze Polski. Szykuje się sportowe święto

W 1/16 finału STS Pucharu Polski Odra Opole zmierzy się na własnym stadionie ze swoim największym, odwiecznym rywalem
– Str. 32

Zrobią teatr w lesie. Jak dziś zachowaliby się walczący z Sowietami? Premiera spektaklu
– Str. 6

Remont ulicy budzi obawy.
Mieszkańcy martwią się o brak miejsc parkingowych
– Str. 4



FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Pożegnanie

Ostatnia droga Jacka Kasprzyka

Mateusz Majnusz

Tłumy mieszkańców Opola przyszły w czwartek na pogrzeb Jacka Kasprzyka. Na cmentarzu w Opolu-Półwsi żegnali go przyjaciele, mieszkańcy osiedla Dambonia, samorządowcy i muzycy. Dla wielu nie był tylko radnym czy społecznikiem. Był człowiekiem, który przez lata pomagał innym, angażował się w sprawy osiedla i miasta, a mimo ciężkiej choroby nie rezygnował z aktywnego życia. Miał 46 lat.



FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Jacek Kasprzyk spoczął obok swoich dziadków na cmentarzu w Opolu-Półwsi.

Na długo przed rozpoczęciem uroczystości mieszkańcy Dambonia ruszyli na cmentarz. Wielu z nich niosło pojedyncze róże - zgodnie z wolą rodziny. Wśród żałobników byli ludzie, którzy znali Jacka Kasprzyka od lat i pamiętali go jeszcze zanim został radnym i rozpoznawalnym samorządowcem.

Dla mieszkańców osiedla był przede wszystkim swoim człowiekiem.

– Absolutna legenda. To właśnie on nauczył mnie grać na gitarze. To on wciągnął mnie w to hobby. Później zaczęliśmy razem grać w zespole, z innymi kolegami. Spotykaliśmy się w Feniksie na dole. To było nasze miejsce - powiedział o nim Marcin Kostrzewa, mieszkaniec Dambonia, który poznał Kasprzyka jeszcze jako młody człowiek.

Ale muzyka była tylko częścią jego życia. Na Damboniu Kasprzyk angażował się w sprawy mieszkańców i przez lata budował swoją pozycję człowieka, do którego można było przyjść z problemem.

- Wszyscy go tutaj znaliśmy. Jacek zawsze chodził po tym osiedlu i cały czas coś robił. To był chłopak, który się z nami wychowywał, a później stał się osobą tak mocno zaangażowaną w nasze społeczeństwo, że znali go wszyscy - od najmłodszych, przez mojego syna, który jako mały chłopak chodził na półkolonie, aż po osoby starsze. To była nieprawdopodobna osoba – podkreślał sąsiad Jacka Kasprzyka z osiedla.

Pomagał innym, nie oczekując poklasku

Wojciech „Amorek” Cieślak, były gitarzysta zespołu Piersi, znał Kasprzyka od jego piętnastego roku życia. Początki ich znajomości sięgały czasów, gdy młody Jacek dopiero uczył się muzycznego fachu.

- Ja z Jackiem gram od piętnastego roku jego życia. Wcześniej, kiedy jeszcze raczkował w tym fachu, był u nas technicznym, kiedy graliśmy z Piersiami. Jeździł z nami na koncerty, pomagał przy rozkładaniu sprzętu, podłączał wszystko. Uczył się tego zawodu. Ja właśnie od tego momentu liczę naszą znajomość, czyli od piętnastego roku jego życia - wspominał Cieślak.

Jak mówił, Kasprzyk miał ogromną potrzebę pomagania innym. Czasem brał jednak na siebie zbyt wiele.

- Wydaje mi się, że to go trochę stresowało i wykańczało, bo chciał wszystkim pomóc i wszystko zrobić naraz. A tak się przecież nie da. Na pewno jednak bardzo wielu ludziom pomógł, szczególnie w klubie na Dambonia. Gdyby nie Jacek, Feniksu tak naprawdę by nie było. Dzieciaki nie miałyby gdzie przychodzić, zespoły nie miałyby gdzie ćwiczyć. Dużo ludzi wyszło spod jego skrzydeł. Można by takich historii mnożyć. On po prostu był autentyczny. To, co robił, robił z czystości serca. Nie potrzebował żadnych poklasków - wspominał jego przyjaciel.

– Str. 2

eprasa.pl ee9e32b91a

POLECAMY

JUTRO: Jesienna dynia potrafi zaskoczyć PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

18.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Irena, Stanisław, Józef
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński,
Marcin Żukowski

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

UROCZYSTOŚĆ

Opole pamięta o Sybirakach. Rocznica agresji Rosji sowieckiej



FOT. ARC

Łukasz Biernacki

Przedstawiciele środowisk sybirackich, władz oraz mieszkańcy Opola wzięli udział w obchodach 87. rocznicy agresji Związku Sowieckiego na Polskę oraz Światowego Dnia Sybiraka. Główne uroczystości odbyły się przy tablicy poświęconej ofiarom deportacji na Sybir na opolskim Rynku.

Obchody rozpoczęły się Mszą świętą w kościele oo. Franciszkanów. Następnie uczestnicy przeszli pod tablicę „W hołdzie ofiarom deportacji na Sybir w latach 1939-1956", gdzie złożono kwiaty i oddano hołd zesłańcom.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych i państwowych, środowisk kombatanckich oraz sybiraków. - Sybiracy to setki tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci, ludności polskiej, głównie ze wschodnich województw Rzeczypospolitej, którą po wkroczeniu na te tereny Sowieci pozbawili domu, wolności, ograbili i decyzją władz z Kremla zesłali na daleką Syberię i do Kazachstanu. A tylko za to, że byli Polakami - przypomniał Janusz Żebrowski, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Sybiraków na Opolszczyźnie.

Po części oficjalnej na rynku uczestnicy obchodów udali się do urzędu wojewódzkiego, gdzie odbyła się prelekcja poświęcona losom Polaków po 17 września.

Tegorocznym obchodom towarzyszy również wystawa „All Inclusive. Odyseja porucznika Stanisława Andersa 1939-1947", prezentowana w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską"

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
9°C/22°C

jutro
11°C/23°C

POŻEGNANIE

Tłumy opolan pożegnały człowieka, który żył dla swojego miasta

Dokończenie ze str. 1

Kasprzyk pozostawił po sobie również ślad w opolskim środowisku muzycznym. Marek Kapłon, perkusista TSA, podkreślał nie tylko jego rzetelność, ale przede wszystkim wyjątkową muzykalność.

- Z Jackiem miałem kontakty prywatne i muzyczne. To był facet, który zawsze był niesamowicie rzetelny i obowiązkowy. Ceniłem go jako człowieka, z którym po prostu dobrze się współpracowało. Ale posiadał jeszcze jedną cechę - był niezwykle muzykalny - mówił Kapłon.

- W moim rankingu najbardziej muzykalnych osób spokojnie łapał się do pierwszej trójki, razem z takimi osobami jak Jurek Styczyński z Dżemu. Pewnych rzeczy nie trzeba było z nim szukać, analizować czy długo tłumaczyć. On po prostu je czuł. Miał to we krwi. Zawsze fajnie się z nim grało - tłumaczył Kapłon reporterowi nto.pl podczas pogrzebu.

„Nie wyobrażam sobie patrzeć na to miejsce puste"

Śmierć Kasprzyka mocno przeżyli również opolscy samorządowcy. Był radnym VII, VIII i IX kadencji Rady Miasta Opola. W obecnej kadencji przewodniczył Komisji Budżetowej i był członkiem Komisji Społecznej i Zdrowia. Barbara Kamińska, przewodnicząca Rady Miasta Opola, przyznała, że trudno będzie rozpocząć kolejne obrady bez niego.

- Tym bardziej że wszyscy bardzo szanowaliśmy Jacka. Zawsze był aktywnym radnym, człowiekiem, który wzbudzał życzliwość i dobroć. Bardzo szkoda. Ja nie wyobrażam sobie patrzeć na to miejsce dzisiaj puste - tłumaczyła Kamińska.

Tobiasz Gajda, przewodniczący klubu KO w Radzie Miasta Opola, w ostatnim czasie ściśle współpracował z Kasprzykiem. Obaj byli szefami swoich klubów i konsultowali najważniejsze sprawy dotyczące miasta.

- Zapamiętam go jako człowieka działania, człowieka sprawy i człowieka bliskiego właściwie wszystkim pokoleniom. Współpracował zarówno z seniorami, jak i z młodzieżą. Jednymi z jego ostatnich działań były kwestie miejskiego roweru i strategii dla młodych, w które bardzo się zaangażował. Jeszcze w sierpniu spotykaliśmy się na obradach tego gremium - wspominał Gajda.

Mimo choroby wciąż działał

Jacek Kasprzyk od wielu miesięcy zmagał się z nowotworem trzustki. Mimo ciężkiej choroby nadal pracował i angażował się w życie miasta. Jak wspominali jego znajomi, jego aktywność nie ograniczała się nawet wtedy, gdy codzienność była dla niego znacznie trudniejsza.

- Trudno będzie przejść do porządku dziennego nad tym, że Opole straciło jednego z najbardziej zaangażowanych mieszkańców. Brakuje słów, żeby opisać, jaką stratę ta śmierć powodowała dla mieszkańców i dla samego Opola. Jacek Kasprzyk nawet podczas choroby chciał pokazywać innym, że można normalnie żyć i działać. Pamiętam, jak chwalił się, że jeździ autobusem albo rowerem, mimo że było minus pięć stopni i śnieg na ulicach. Pokazywał, że pomimo ciężkiej choroby można promować transport zbiorowy, można żyć na rowerze. Nie robił tego po to, żeby ktoś z nas czuł się gorzej. Chciał pokazać, że pomimo choroby jest miejsce na to, żeby pozostać sobą i pokazywać innym, że można - podkreślał prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

Jacek Kasprzyk zmarł 10 września. Miał 46 lat. W czwartek mieszkańcy Opola, przyjaciele, muzycy i samorządowcy odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku. Kasprzyk mógł spocząć w Alei Zasłużonych, jednak wybrał inne miejsce. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Opolu-Półwsi, obok swoich dziadka i babci. Pożegnało go kilkaset osób. ©℗



FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Lokalizacja blisko obwodnicy ma umożliwić strażakom błyskawiczny dojazd do miejsca akcji.

eprasa.pl ee9e32b91a

REKLAMA
0011569324

Poznaj Centralną e-rejestrację!

Pobierz aplikację mojeIKP

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

Umawiaj wizyty lub badania **online** przez **Internetowe Konto Pacjenta** i **aplikację mojeIKP**

wygodnie **bez wychodzenia z domu** **szybko**

Co zyskasz dzięki e-rejestracji?

Rejestracja na: test HPV HR, mammografię, pierwszą wizytę u wielu specjalistów

Przypomnienia SMS-em, e-mailem lub w aplikacji mojeIKP

Dostęp do **wolnych terminów** na terenie całej Polski

Łatwa **zmiana** lub **odwoływanie** wizyt





UMAWIAJ WYGODNIE!

Dowiedz się więcej na temat centralnej e-rejestracji na: **pacjent.gov.pl/e-rejestracja**

BEZPŁATNA INFOLINIA NFZ **800 190 590**

ODWIEDŹ NAS **www.nfz-opole.pl**

Ministerstwo Zdrowia

NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

cez Centrum e-Zdrowia

eprasa.pl ee9e32b91a

HISTORIA I MUZYKA

Napoleon kochał muzykę, chociaż... fałszował. Ale ten koncert to będzie uczta dla uszu

Mirela Mazurkiewicz

Wydarzenie, które odbędzie się na Zamku w Otmuchowie, ma służyć popularyzacji epoki napoleońskiej. Oprócz wrażeń muzycznych będzie również żywa lekcja historii.



FOT. ARCHIWUM

Filmową rekonstrukcję bitwy pokażą w Otmuchowie.

Na tych, którzy zechcą spędzić w ten niecodzienny sposób piątkowy wieczór czeka m.in. filmowa rekonstrukcja bitwy pod Marengo.

- Chciałam udowodnić, że z naszego regionu może popłynąć w świat całkiem przyzwoite kino. Chciałam troszeczkę rozprawić się z mitem, że - aby takie kino mogło powstać - warunkiem bezwzględnym są gigantyczne pieniądze – mówi Dagmara Spolniak, która wierzy, że piątkowa projekcja jest zaledwie przygrywką do większej produkcji. - Nasza filmowa historia bazuje na faktach: to opowieść o dosłownie morosłym baronie von Munchausenie, blagierze i kłamczuchu, który w jednym z epizodów swojego życia nie minął się z prawdą: jako jedyny Polak towarzyszył Cesarzowi na zesłaniu pośrodku Atlantyku. Tym człowiekiem „znikąd" był Karol Piątkowski. Zainspirowana tą historią, chciałam zrealizować film w całości na polsko-czeskim pograniczu.

Sfilmowaną rekonstrukcję słynnej napoleońskiej bitwy pod Marengo będzie można zobaczyć w piątek (18 września) na dziedzińcu Zamku w Otmuchowie. Ma to być zapowiedź filmu kostiumowego, który planują twórcy. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 19 koncertem muzyki empirowej. Publiczność usłyszy „utwory w guście Cesarza" w wykonaniu Kwartetu Opera z Opery Bałtyckiej.

- Bo Napoleon Bonaparte - choć sam fałszował - kochał się w muzyce na równi z kobietami – dodaje Dagmara Spolniak.

Na uczestników czeka też żywa lekcja historii w wykonaniu grupy rekonstrukcji historycznej.

Wstęp na wydarzenie jest darmowy. ©℗

NA DROGACH

Remont ulicy budzi obawy. Mieszkańcy martwią się o brak miejsc parkingowych

Mateusz Majnusz

Na ul. Barona w Opolu trwa duża przebudowa. Inwestycja za 3,5 mln zł obejmuje budowę nowej jezdni, chodników, drogi dla pieszych i rowerów oraz przebudowę infrastruktury. Mieszkańców interesuje jednak przede wszystkim kwestia, gdzie po remoncie będą mogli zostawiać samochody.

Przed remontem samochody były parkowane wzdłuż ulicy. Po przebudowie takie parkowanie w dotychczasowej formie nie będzie już możliwe. To rodzi pytania mieszkańców, którzy nie mają własnych garaży i prywatnych miejsc postojowych.

Mariusz Chałupnik, rzecznik Miejskiego Zarządu Dróg w Opolu, wyjaśnia, że wzdłuż ulicy po jednej stronie przewidziano możliwość zatrzymywania samochodów. - Wzdłuż ulicy Barona, na wysokości pięciu budynków, wyznaczyliśmy pas po jednej stronie jezdni, na którym będzie można legalnie zaparkować - wyjaśnia rzecznik MZD, dodając, że nie będą to jednak klasyczne miejsca parkingowe. - Kierowcy skorzystają ze specjalnego pasa postojowego. Nie wyznaczamy tam jednak pojedynczych, kopertowanych czy wymalowanych liniami stanowisk- mówi.



MZD OPOLE

Miejsca będą, ale na ile aut? Brak konkretnej odpowiedzi.

Kluczowe pozostaje więc pytanie, ile samochodów faktycznie będzie można tam zaparkować? I tutaj konkretnej odpowiedzi na razie nie ma. MZD nie dysponuje szacunkiem, ile miejsc postojowych ostatecznie zmieści się wzdłuż Barona.

Przebudowa ul. Barona obejmuje odcinek o długości około 660 metrów. Jak informuje Miejski Zarząd Dróg w Opolu, zakres prac jest szeroki. Powstanie nowa jezdnia, chodniki, pasy postojowe oraz droga dla pieszych i rowerów.

Zaplanowano także trzy skrzyżowania i jedno skrzyżowanie wyniesione. Drogowcy zajmują się również odwodnieniem terenu, budową kanalizacji deszczowej, przebudową sieci wodociągowej oraz oświetleniem ulicznym.

MZD zapewnia, że prace na ul. Barona przebiegają zgodnie z planem i mają zakończyć się pod koniec tego roku. Koszt inwestycji to około 3,5 mln zł. ©℗

REKLAMA 2111516965



PRODUKCJA

Produkcja stanęła z dnia na dzień. Zaskakujący powód zamknięcia żwirowni

Radosław DImitrow

Produkcja piasków i żwirów budowlanych musiała być całkowicie wstrzymana. Powód może wydawać się zaskakujący – właścicielowi zakładu po prostu wyczerpało się złoże w ramach dotychczasowej koncesji, a nowej nie udało się pozyskać na czas.



FOT. SPSM ARCHIWUM

Żwirownia w Zielinie działała od 50 lat.

Właścicielem kopalni w Zielinie jest Spółdzielnia Pracy Surowców Mineralnych, która zarządza również kilkoma innymi tego typu obiektami w województwie opolskim. Przedstawiciele firmy zamieścili w sieci niezwykle emocjonalny wpis, w którym żegnają się z lokalną społecznością i przypominają, że zakład funkcjonował w tym miejscu od blisko pół wieku (od 1976 roku).

Przez pięć dekad z wydobywanego tu kruszywa powstawały okoliczne domy, drogi i podwórka, a specjalistyczne żwiry filtracyjne trafiały do stacji uzdatniania wody w różnych częściach kraju:

– Ucichły przesiewacze na sortowni w Zielinie i ta cisza pozostanie z nami na dłużej. Z przyczyn od nas niezależnych, czyli z powodu wyczerpania złoża w ramach aktualnej koncesji, czasowo musimy wstrzymać produkcję. Kochani klienci, nie mówimy „do widzenia", mówimy „do zobaczenia". Planujemy już nową inwestycję i mamy nadzieję, że jeszcze nie raz się spotkamy – przekazała w swoim komunikacie spółdzielnia.

Mieszkańcy mają pytania

Nagłe wstrzymanie produkcji wywołało sporo pytań wśród mieszkańców, dlatego do sprawy szybko odniósł się burmistrz Strzeleczek, Marek Pietruszka. Włodarz stanowczo zaznaczył, że samorząd nie miał żadnego wpływu na zaistniałą sytuację, ponieważ koncesje wydawane są przez organy wyższego szczebla.

– Z posiadanych przez gminę informacji wynika, że spółdzielnia nabyła nieruchomości, na których znajdują się kolejne pokłady żwiru, ale do tej pory nie zdążyła uzyskać pozwolenia na ich wydobycie. Szkoda, że działania związane z przygotowaniem kolejnych złóż i uzyskaniem niezbędnych uprawnień nie zostały rozpoczęte wcześniej. Pozwoliłoby to uniknąć przerwy w działalności zakładu – zauważa Marek Pietruszka.

Burmistrz wyraził jednocześnie nadzieję, że firmie uda się ostatecznie dopełnić wszelkich niezbędnych formalności, co w przyszłości pozwoli na ponowne uruchomienie zakładu i sprzedaż kruszywa.

Wstrzymanie wydobycia rodzi również uzasadnione pytania o los lokalnej załogi. W żwirowni w Zielinie zatrudnionych było kilka osób. Jak udało nam się nieoficjalnie ustalić, pracownicy otrzymali propozycję kontynuacji pracy w innych zakładach. ©℗

eprasa.pl ee9e32b91a

STRZELCE OPOLSKIE

Gmina Strzelce Opolskie zmienia swój herb. W sieci internetowej zawrzało

Radosław Dimitrow

Gmina Strzelce Opolskie przymierza się do zmiany swojego najważniejszego symbolu. Samorząd chce uporządkować kwestie związane z herbem, który – jak przekonują eksperci – jest niezgodny z zasadami heraldyki. Informacja o planowanej zmianie wywołała gigantyczne emocje.

Obecny herb Strzelec Opolskich (przedstawiający pół orła i kiść winogron na dwukolorowym tle) został uchwalony przez radę miejską w 1995 roku. Problem polega na tym, że przyjęto go przed nowelizacją ustawy o odznakach i mundurach, co oznacza, że nigdy nie został formalnie zatwierdzony przez państwową Komisję Heraldyczną. Kiedy specjaliści wzięli go pod lupę, wyliczyli szereg błędów: – Obecny herb ma niezalecany kształt tarczy. Drugim problemem jest wykorzystanie kolorów, które w ogóle nie znajdują się w kanonie barw heraldycznych. Jest to barwa fioletowa i dwa odcienie zieleni. Od herbu wymaga się też, by był zaopatrzony w czarne linie konturowe, a tego w tym przypadku po prostu brak – punktuje wynajęty przez gminę heraldyk, Kamil Wójcikowski.

Co więcej, na żadnej ze średniowiecznych i nowożytnych pieczęci Strzelec Opolskich nie występowała linia rozdzielająca połówki orła od gałązki (to wprowadzili dopiero niemieccy heraldycy w XIX wieku). Obecny symbol to także pomieszanie epok – łączy w sobie gotyckiego orła z renesansową gałązką winorośli.

Gmina Strzelce Opolskie przygotowała więc nowy projekt, nawiązujący do renesansowej pieczęci miejskiej z przełomu XVI i XVII wieku. Nowy herb ma błękitne pole ze złotym godłem (złoty połuorzeł i złota gałązka winna), rezygnując z mnogości kolorów. Wprowadzono też klasyczną tarczę i grube, czarne kontury.



FOT. KOLAŻ RADOSŁAW DIMITROW

Wizja nowego, dwukolorowego herbu spotkała się z sceptycyzmem części radnych i internautów.

– Poprzedni herb został uchwalony w 1995 roku i nie był zatwierdzany przez komisję heraldyczną. Chcemy tę sprawę po prostu uporządkować – argumentuje burmistrz Jan Wróblewski.

Wizja nowego, dwukolorowego herbu spotkała się z sceptycyzmem części radnych, ale przede wszystkim wywołała prawdziwą burzę wśród internautów, którzy są przywiązani do dotychczasowego wizerunku z fioletowym winogronem.

„Czy Wy tam wszyscy dobrze się czujecie? A co Wam ten herb przeszkadza?" – dopytywała pani Anita. „Naprawdę nie ma innych problemów i trudnych tematów w naszej gminie?" – wtórowała jej Marieta. „Herb nie ma dziur. Nie przecieka. Nie wymaga termomodernizacji. Nie utrudnia mieszkańcom życia" – grzmiała Urszula, wskazując na znacznie pilniejsze, infrastrukturalne potrzeby miasta. Krytyce poddano też sam wygląd nowego orła.

Radni zwrócili z kolei uwagę na aspekt finansowy. Dotychczasowa analiza i przygotowanie projektu kosztowały 14 tysięcy złotych, ale prawdziwe wydatki mogą pojawić się później.

– Wprowadzenie tego herbu będzie oznaczać ogromne koszty, a w gminie nie ma na to funduszy. To nie jest tylko znak graficzny, ale także symbole na tabliczkach z nazwami ulic, wozach strażackich czy pieczęciach. Stary herb jest właściwie wszędzie – ostrzegała radna Ewa Martuszewska.

Przewodniczący Rady Miejskiej, Bogdan Małycha, starał się tonować te nastroje, zapewniając: – Będziemy wprowadzać nowy herb sukcesywnie. To znaczy, że wymienimy na przykład tabliczki ze starym herbem dopiero wtedy, gdy ulegną one naturalnemu zużyciu.

Ostateczny projekt strzeleckiego herbu trafi wkrótce do Komisji Heraldycznej działającej przy MSWiA. Oczekiwanie na wiążącą opinię z Warszawy może potrwać wiele miesięcy, a radni zapowiadają, że dyskusja nad ostatecznym wprowadzeniem zmian nie jest jeszcze zamknięta. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.



14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl ee9e32b91a

PAMIĘĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Jak dziś zachowaliby się walczący z Sowietami? Trwa rocznicowe wspominanie Śląskiego Katynia

Marcin Żukowski

80 lat temu na Opolszczyźnie komuniści zamordowali około stu żołnierzy NSZ, podkomendnych kpt. Henryka Flamego „Bartka". Na ile antykomunistyczny opór i walka o niepodległość Polski są ważne dla obecnej Polski? Między innymi takie pytanie wzbudza spektakl teatralny pt. „Wyklęci. Korona i zdrada" Teatru Nie Teraz. Premiera jutro w Starym Grodkowie, a dziś przedpremierowy pokaz w Nysie.

Wyklęci. Korona i zdrada" to nowość w repertuarze Teatru Nie Teraz. Choć spektakl zostanie zaprezentowany w ramach obchodów 80. rocznicy komunistycznej zbrodni, znanej jako operacja „Lawina", to dotyka szerzej powojennej walki z komunistycznym okupantem Polski.

Dwa pierwsze pokazy odbędą się na Opolszczyźnie. Prapremiera dziś, godz. 19.46 w Nyskim Domu Kultury. Bilety do nabycia w kasie NDK. Natomiast premiera będzie jutro o godz. 18.00 na Polanie Śmierci w Starym Grodkowie. Pokaz plenerowy, niebiletowany.

O czym jest spektakl?

Dyrektor NDK w Nysie zwraca uwagę, że bardzo istotnym elementem jest czas i miejsce prezentacji, czyli Polana Śmierci koło Starego Grodkowa. To pogranicze dzisiejszych powiatów nyskiego i brzeskiego. - W tym miejscu we wrześniu roku 1946 w efekcie prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa zamordowano około trzydziestu żołnierzy NSZ z oddziału słynnego mjr. Henryka Flame „Bartka" – przypomina dyrektor Paweł Nakonieczny.



FOT. MARCIN ŻUKOWSKI

Stary Grodków to jedno z najważniejszych miejsc pamięci o Żołnierzach Wyklętych w Polsce.

Kolejnych około trzydziestu zginęło w pobliżu Malerzowic Wielkich. Podobną grupę najpewniej zgładzono koło wsi Barut. W sumie w wyniku tej operacji ofiarami UB i NKWD padło około stu partyzantów. To druga po Obławie Augustowskiej masowa zbrodnia komunistyczna popełniona w powojennej Polsce.

Naczelnik opolskiej delegatury IPN dr hab. Joanna Lusek dodaje, że jest to opowieść o pokoleniu, które po 1944 r. zdecydowało się „zostać w lesie" – o żołnierzach antykomunistycznego podziemia, ich wyborach, wierności wartościom i cenie, jaką przyszło im zapłacić za sprzeciw wobec komunistycznego zniewolenia.

- Twórcy spektaklu sięgają również do pytania o pamięć i ciągłość polskiej tradycji. Tytułowa korona staje się symbolem dziedzictwa, tożsamości i historii, której znaczenie nie kończy się wraz z kolejnymi pokoleniami – zapowiada dr hab. Joanna Lusek

Z kolei reżyser Tomasz A. Żak mówi wprost, że spektakl jest dokładnie o tym, jacy my jesteśmy i co zrobiliby dzisiaj żołnierze walczący po 1945 roku z sowieckimi komunistami i polskim zdrajcami zawłaszczającymi Polską.

- Jak teraz oceniliby nas i rządzących III RP, gdyby wyszli z niezliczonych bezimiennych dołów śmierci, do których po strzale w tył głowy wrzucano ich na wieczną niepamięć? – pyta twórca.

Inspiracje

Wykorzystano między innymi dotychczasowe doświadczenia w pracy nad tematyką Żołnierzy Wyklętych. Teatr ma na swoim koncie spektakl „Na etapie" (2000) i spektakl „Wyklęci" (2012). - Ponadto z niezliczonych spotkań ze świadkami historii, z widzami i twórcami, z lekturą dzieł naukowych, pamiętników, publicystyki oraz ludźmi teatru – wymienia Tomasz A. Żak.

Ważną inspiracją był poemat „Pieśń walczących Gorców", a także losy Stasi Golec ps. „Gusta" z Milówki i wspomnienia Władysława Załogowicza ps. „Felek", więzionego w Opolu.

Wykorzystano też fragmenty klasyki literatury (J. Mackiewicz, A. Mickiewicz, J. Słowacki, S. Wyspiański, J. R. R. Tolkien). Dużą rolę odgrywają pieśni, obok klasyki również m.in. utwory Witka Muzyka Ulicy i A. Kołakowskiego. ©℗

REKLAMA 0011581386

W Tułowicach powstaje nowy łącznik pomiędzy ulicą Porcelitową i Betonową

Gmina Tułowice realizuje zadanie pn. „Budowa łącznika pomiędzy ulicą Porcelitową i Betonową w Tułowicach wraz z infrastrukturą towarzyszącą", współfinansowane ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.



Inwestycja obejmuje budowę nowego odcinka drogi o długości 457 metrów. W ramach zadania wykonana zostanie jezdnia wraz z poboczami, odwodnieniem drogi oraz oświetleniem. Przedsięwzięcie realizowane jest na terenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej Starachowice, dlatego ma znaczenie nie tylko dla poprawy bezpieczeństwa użytkowników drogi, ale również dla rozwoju gospodarczego Gminy Tułowice.

Budowa łącznika pomiędzy ulicą Porcelitową i Betonową poprawi parametry techniczne lokalnej sieci drogowej oraz usprawni komunikację w tej części miejscowości. Nowa infrastruktura ułatwi dojazd do terenów inwestycyjnych, zwiększy komfort poruszania się oraz wpłynie na atrakcyjność gospodarczą gminy, powiatu i województwa. Dzięki tej inwestycji pracownicy pobliskich firm bezproblemowo dojadą do swojego miejsca pracy, zaś przedsiębiorstwa, mające tu swoją siedzibę, w dużo łatwiejszy sposób będą mogły transportować wytwarzane przez siebie produkty. Ułatwiony dostęp drogowy do terenów Specjalnej Strefy Ekonomicznej ma również ogromny wpływ na pozyskanie nowych inwestorów.





Całkowita wartość zadania wynosi 2 593 369,54 zł. Kwota dofinansowania ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg to 979 727,90 zł. Umowa o dofinansowanie została podpisana w marcu 2026 roku, a realizacja zadania przewidziana jest na 2026 rok.

Gmina Tułowice
realizuje
zadanie pn. „Budowa łącznika pomiędzy ulicą Porcelitową i Betonową w Tułowicach wraz z infrastrukturą towarzyszącą"
współfinansowane ze środków
Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg

Nazwa funduszu	Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg
Nazwa zadania	„Budowa łącznika pomiędzy ulicą Porcelitową i Betonową w Tułowicach wraz z infrastrukturą towarzyszącą"
Data podpisania umowy	Marzec 2026
Kwota dofinansowania	979 727,90 zł
Całkowita wartość zadania	2 593 369,54 zł
Cel realizacji / Opis zadania	Poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego i parametrów technicznych lokalnej sieci dróg oraz zwiększenie atrakcyjności gospodarczej na terenie Gminy Tułowice.
Efekty rzeczowe	W ramach inwestycji wykonana zostanie budowa jezdni i poboczy na odcinku 457 metrów. Wykonane zostanie również odwodnienie drogi oraz oświetlenie. Zadanie jest realizowane w Specjalnej Strefie Ekonomicznej, co przyczyni się nie tylko do podniesienia bezpieczeństwa użytkowników drogi, ale również do wzrostu atrakcyjności gospodarczej gminy, powiatu i województwa.
Rok realizacji	2026

eprasa.pl ee9e32b91a

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył.

PAP

USA

„Piekielne sankcje" na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach", jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%. Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.



FOT. IMAGO/NYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni".

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

eprasa.pl ee9e32b91a

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

100 wpływowych KOBIET

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka. **Więcej o akcji znajdziecie na: nto.pl/100-kobiet**

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM



Elżbieta Zborowska, prezes Stowarzyszenia Seniorów Wichrowe Wzgórza, Głuchołazy



Karolina Galara, prezes fundacji LexStart, Głubczyce



Paulina Frydlewska-Kurzeja, prezes SIM Opolskie Południe, Prudnik



Joanna Staruszkiewicz, właścicielka firmy Czemar, Wilków



Małgorzata Kalińska, członek zarządu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Brzeg



dr Sylwia Gawłowska-Müller, dyrektor Prudnickiego Ośrodka Kultury, Opole



Magdalena Panek, wiceburmistrz, Olesno



prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, profesor, historyk, Opole



Jolanta Barska, wicestarosta nyski, Nysa



Sylwia Nasiadko, Vicepresident/ dyrektor PR i marketingu w PSFCU, Wołczyn



Aneta Pająk, właścicielka Koziej Fermy, Wysoka



Daria Janicka, wiceprezeska Stowarzyszenia Ludzi Kreatywnych Talent, Dobrzeń Wielki

eprasa.pl ee9e32b91a

„Mówili, że skończę w więziennej celi albo na cmentarzu” – **Str. 18**

PULS *regionów*



Świat A.D. 2027 według George’a Friedmana

– **Str. 20**

BT

eprasa.pl ee9e32b91a

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Ziemniaki, kartofle, pyry, grule

Albo ziemniorki. Nie wiem, dlaczego ani kiedy zaczęliśmy mówić tak w domu. Może córka na etapie przedszkolnym przekręciła? Bez znaczenia, ważne, że wszyscy wiemy, o co chodzi.

Jeśli nie byliście w gdyńskim Muzeum Emigracji przy ul. Polskiej, to pewnie nie kojarzycie, że właśnie tam znajduje się fragment wystawy poświęcony ziemniakom. A konkretnie ich znaczeniu w XIX wieku na ziemiach polskich (pod zaborami). To dzięki tym amerykańskim bulwom początkowo uprawianym jako roślina ozdobna, znacząco zmniejszył się głód na wsi. Bo pyra rośnie właściwie wszędzie, a teraz wydaje nam się najzwyczajniejszym elementem obiadu. Do czasu.

Otóż mamy właśnie niedobór kartoflany na rynku. W ubiegłym roku był problem ze sprzedażą jadalnych odmian, to rolnicy w tym roku wysadzili ich mniej. Do tego doszły słabe zbiory w zachodniej Polsce (susza i gorąco). W sklepach więc ceny w górę, ale nie na skupach. Co może być za rok, łatwo raczej wyliczyć.

E tam, machnie ręką jeden z drugim. Toć w marketach leży tego pełno i to najróżniejszych, a poza tym teraz to się jada bataty (słodkie ziemniaki), żeby pokazać, że na talerzu jest trendy i cool. A, no i do stołówek szkolnych lewicowcy wrzucili na siłę warzywa, a ziemniak warzywem jest, prawda? No jest, ale sam traktowany jest raczej jako baza niż podstawowe warzywo w diecie, więc argument taki sobie. Na wzrost upraw raczej nie wpłynie. A co do marketów, to kiedy poczytacie etykiety, może się okazać, że bulwy są z Niemiec, Egiptu czy Cypru. Dla pewności, że kupujemy nasze, trzeba wybrać się na osiedlowy bazarek albo targowisko gdzieś pod miastem.

Ziemniak ziemniakowi nierówny. A do tego jedni wolą te bardziej białe – to na Wschodzie, na Zachodzie – żółciutkie. I jeszcze inne do gotowania, inne na kluchy i placki, do pieczenia, sałatki... To ci klops!

A teraz zamknijcie oczy. Już? OK, zobaczcie talerz: ziemniaki z koperkiem, mizeria i mielony w złocistej panierce... Albo bez tego klopsa, ale za to z kubkiem maślanki... A pyra z gzikiem po poznańsku albo podlaska babka ziemniaczana... I placki, placki z kwaśną śmietaną (Kraków) albo cukrem (Bydgoszcz). Jeszcze szare kluchy ze skwarkami... Pyzy, cepeliny i kopytka.

Mam nadzieję, że czytacie to po obiedzie, bo za cieknącą ślinkę nie biorę odpowiedzialności.

Ale grule mają jedną wadę – trzeba je obrać (no dobra, młode w mundurkach to jest sztos), a to najnudniejsze - obok ścierania kurzu - zajęcie świata. Może więc nie obierać, wyjść gdzieś na pole, gdzie dopiero co kopane były bulwy i jeszcze leżą łęty, rozpalić ognisko (ale tak, żeby tylko żar był) i piec kartofle w gorącym popiele?

Dym się snuje nad kartofliskiem, siąpi deszczyk. Stop! Przecież ognisk nie wolno na polu palić. A dym śmierdzi i może być toksyczny. Cholera, a już było tak pięknie i miało być smacznie, jak w dzieciństwie, kiedy ziemniaki były po prostu ziemniakami, a na wykopki jechało się z całą szkołą właśnie po to, żeby rozpalić ogniska.

Zamówię frytki do obiadu. W końcu są z ziemniaków. Bo są, prawda?

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta



Można by pomyśleć: mało istotna rocznica

W poniedziałek przypada 82 rocznica lądowania polskiej brygady spadochronowej pod Arnhem. W operacji tej jak zwykle Polacy dali z siebie więcej niż przewidywały wojenne normy i jak zwykle alianci tego nie docenili. Operacja rozpoczęła się 17 września, ale zasadnicza część polskich oddziałów, w liczbie niespełna tysiąca ludzi, została zrzucona do Holandii dopiero 21 września. I chociaż to niewiele przy 35 tysiącach desantowanych żołnierzy, to tradycyjnie Polacy zdołali zaznaczyć swoją obecność na palcu boju. Ze względu na to, że Brytyjczycy nie zdołali opanować planowanego miejsca zrzutu polskich spadochroniarzy brygada wylądowała na południe od tzw. dolnego Renu, a więc od sił brytyjskich oddzielała ją wielka rzeka.

Polacy lądowali praktycznie na głowach niemieckich żołnierzy, zmuszeni do walki często zanim jeszcze zdołali odpiąć spadochrony. Zdołali jednak opanować teren w którym przyszło im lądować. Dalej trzeba było ruszać do mostu, który był ich celem. Szybko jednak okazało się, że cel ten jest nierealny i nie zdołała go też osiągnąć lądująca tam cztery dni wcześniej dziesięciokrotnie liczniejsza dywizja brytyjska. Brytyjczycy nie wywiązali się także z zapowiedzi dostarczenia Polakom łodzi. Mimo to na dmuchanych pontonach około 300 polskich spadochroniarzy przeprawiło się przez Ren i osłaniało odwrót Brytyjczyków. Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie Polacy, brytyjska 1 Dywizja Powietrznodesantowa przestała by istnieć.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta



Raport widmo

Premier Donald Tusk poinformował, że otrzymał od CIA tajny raport dotyczący Polski. Przerażający raport, mówiący o rosnącym zagrożeniu dla naszego kraju. Ale co w nim dokładnie jest nie wie nikt.

Nie wie tego prezydent Karol Nawrocki, bowiem Biuro Bezpieczeństwa Narodowego nie ma wiedzy na temat tego słynnego raportu. Nie wie nic MON, w tym wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz odpowiedzialny za wojsko. Nie wiedzą nic posłowie i raczej nie dowiedzą się, gdyż marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty odrzuca apel byłego premiera Mateusza Morawieckiego o zwołanie tajnego posiedzenia Sejmu celem przekazania informacji w tej sprawie.

Czyli wie premier, ale nie powie, a my wszyscy mamy się tylko domyślać. Albo jeszcze lepiej, mamy się bać. Czuć strach o rosnącym zagrożeniu.

Bo jeśli Drogi Czytelniku tego nie wie, to strach najbardziej konsoliduje obywateli z rządem. Może o to właśnie chodzi premierowi?

Problem w tym, że jeśli mam rację, mamy do czynienia z krótkowzroczną polityką, która w dłuższej perspektywie przyniesie więcej strat niż korzyści. Trwa wojna hybrydowa prowadzona przez Rosję i takie rozedrganie informacyjne w Polsce, służy komu? Oczywiście naszym wrogom. Gra bezpieczeństwem w polityce, to droga do tragedii. Szkoda, że doświadczeni politycy o tym zapominają.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta



Granice rozwoju

W dyskusjach o perspektywach rozwoju sztucznej inteligencji często przywoływany jest przykład wizji przyszłości, jaką twórcy filmu „Terminator” przenieśli na ekrany kin. Tytułowy „Terminator”, w którego wcielił się Arnold Schwarzenegger, to przybysz z przyszłości – cyborg zaprogramowany, by zabić Sarę Connor, która – jeśli nie zostanie na niej wykonany wyrok – urodzi przyszłego przywódcę ocalałych i zbuntowanych ludzi, którzy przetrwali nuklearną katastrofę. Zgodnie z fabułą filmu, apokalipsę wywołał wojskowy system obrony „Skynet” – sztuczna inteligencja, która po uzyskaniu samoświadomości przejęła władzę nad amerykańskim arsenałem jądrowym i zaczęła siać zniszczenie.

Mroczna wizja przyszłości „Terminatora” należy do klasyków światowego kina, ale zawiera też – jak się obecnie okazuje – wcale nie tak nierealne lęki przed granicami rozwoju technologicznego.

W ostatnich dniach szefowie firm – twórców najpopularniejszych modeli sztucznej inteligencji, w tym Anthropic i OpenAI – wystosowali apel, by powstrzymać wyścig w rozwoju AI. W przeciwnym razie istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że utracimy – jako ludzkość – kontrolę nad coraz doskonalszymi cybernetycznymi modelami. Równie niepokojące może być to, że samodoskonalącą się technologię wykorzystają nieodpowiedzialne kraje lub laboratoria. Apel liderów branży AI jest dowodem, że w rozwoju technologicznym kluczowego znaczenia nabiera odpowiedzialność za jego skutki.

eprasa.pl ee9e32b91a

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

↑ Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑ Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem



FOT. PAP/EPA

→ Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

← Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

eprasa.pl ee9e32b91a

TRADYCJA

Orkiestra dęta z Borek Wielkich przetrwała wojnę i gra do dziś

W Borkach Wielkich koło Olesna od ponad stu lat wybrzmiewa muzyka, która łączy pokolenia. Bogata historia tej orkiestry, pełna zwrotów akcji, niezwykłych osobowości i zagranicznych sukcesów, mogłaby posłużyć za scenariusz filmowy.



FOT. ORKIESTRA DĘTA BORKI WIELKIE

Siłą orkiestry z Borek Wielkich od zawsze byli ludzie i tradycja oddolnego kształcenia nowych talentów.



FOT. ORKIESTRA DĘTA BORKI WIELKIE

Dzisiejszy skład, liczący 37 muzyków, łączy doświadczenie starszych instrumentalistów z energią młodego pokolenia.

Mirosław Dragon

- Trudno jest dokładnie określić datę powstania orkiestry w Borkach Wielkich. Pierwsze udokumentowane wydarzenie z jej udziałem miało miejsce 23 kwietnia 1905 r., kiedy to orkiestra towarzyszyła uroczystości powitalnej przybyłych do Borek Wielkich franciszkanów – mówi radny Nikodem Giza, który historię orkiestry dętej w Borkach Wielkich opisał w swojej pracy magisterskiej.

W kolejnych latach orkiestra towarzyszyła najważniejszym wydarzeniom lokalnym, takim jak konsekracja kościoła w 1913 roku czy powitanie żołnierzy powracających z frontów I wojny światowej na początku 1919 roku.

Kluczową postacią w rozwoju zespołu w okresie międzywojennym stał się o. Mikołaj Koindek, który objął funkcję dyrygenta. Pod jego batutą grupa rozrosła się pod koniec 1923 roku do 19 osób oraz pozyskała nowe instrumenty. Co ciekawe, orkiestra nie zaprzestała działalności nawet w trudnych czasach II wojny światowej, pomimo braków kadrowych wywołanych poborem muzyków do wojska. Muzycy pod kierownictwem o. Mikołaja ćwiczyli potajemnie w klasztornej piwnicy, a nowe instrumenty kupowano w sklepie muzycznym Alfonsa Woitoka. W Pasterkę 1943 roku zespół zagrał już w pełnym, 23-osobowym składzie.

Z czasem orkiestra wyrosła poza ramy lokalnej parafii. Po wojnie, pod kierownictwem Jakuba Stróżyka, zaczęła regularnie uczestniczyć w obchodach kalwaryjskich na Górze św. Anny. Przełomem okazały się lata 50., kiedy do repertuaru włączono muzykę rozrywkową. Dzięki temu orkiestra zaczęła koncertować nawet kilka razy w tygodniu, grając na weselach i zabawach w całej okolicy.

Od lat 90. XX wieku, wraz z nawiązaniem współpracy z Mniejszością Niemiecką (DFK), zespół regularnie koncertuje poza granicami Polski, głównie w niemieckich miastach partnerskich takich jak Korbach, Bad Arolsen i Verl, a także w Czechach.

Najstarsi muzycy grają w orkiestrze od 50 lat

Siłą orkiestry z Borek Wielkich od zawsze byli ludzie i tradycja oddolnego kształcenia nowych talentów. Gdy w 1975 roku batutę przejął Józef Roj, postawił sobie za cel odmłodzenie składu. Osobiście uczył młodzież od podstaw nut i gry na instrumentach. Nauka trwała co najmniej pół roku i wymagała ogromnej dyscypliny. Jak wspomina wieloletni członek orkiestry, Jan Pownuk (który dołączył w 1985 roku), nauka odbywała się bezpośrednio u starszych muzyków, którzy szkolili swoich następców. Początkowo nie było stałej sali prób – przesłuchania i próby odbywały się w domach prywatnych lub w salce przy furcie klasztornej.

Trud Józefa Roja przyniósł długofalowe skutki: wielu jego uczniów gra w orkiestrze do dzisiaj. Gdy w połowie lat 90. stan zdrowia dyrygenta się pogorszył, pałeczkę dyrygencką na przeglądach przejął Henryk Zug, a sprawami organizacyjnymi zajął się Oswald Kubosch. Henryk Zug tchnął w orkiestrę nowego ducha, gruntownie modernizując repertuar rozrywkowy.

Po okresie bez stałego kapelmistrza w latach 2014–2018, stery zespołu objął Robert Kubosz, który kontynuuje bogate tradycje swoich wielkich poprzedników. Dzisiejszy skład, liczący 37 muzyków, doskonale łączy doświadczenie starszych instrumentalistów z energią młodego pokolenia, w tym licznych kobiet, które z czasem zaczęły zasilać szeregi grupy.

Bogaty repertuar i nowoczesne projekty

Repertuar boreckiej orkiestry przeszedł fascynującą ewolucję. Trzonem przez dziesięciolecia były utwory religijne i tradycyjne, w tym aranżacje o. Mikołaja Koindeka, z których zespół korzysta do dziś. Józef Roj wprowadził do programu ambitne kompozycje klasyczne: jako jedyna orkiestra w okolicy

eprasa.pl ee9e32b91a

grali oni utwory Mozarta, Verdiego czy wiązanki dzieł Straussa.

Lata 90. i otwarcie granic przyniosły dostęp do nowoczesnych aranżacji rozrywkowych. Sukcesy na Przeglądach Orkiestr Mniejszości Niemieckiej w Leśnicy zaowocowały nagraniem pierwszej kasety magnetofonowej w Filharmonii Opolskiej pod koniec 1995 roku. W 2010 roku dyskografia zespołu powiększyła się o płytę CD zatytułowaną „Boreckie akordy".

Ostatnie lata to czas niezwykłych, nowoczesnych inicjatyw. W 2015 roku muzycy podjęli ogromny trud przepisania ręcznych, często pochodzących jeszcze z lat 50. nut kościelnych do wersji cyfrowej. Projekt ten, zwieńczony wydaniem profesjonalnych książeczek nutowych w 2018 roku, zrealizowano dzięki funduszom programu „Działaj Lokalnie".

Orkiestra regularnie sięga po środki z Marszałkowskiego Budżetu Obywatelskiego. Dzięki temu muzycy brali udział w warsztatach (m.in. z pokazów musztry paradnej prowadzonych przez Mirosława Chilmanowicza, kapelmistrz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego), zakupili nowe instrumenty i umundurowanie oraz sfinansowali naukę gry dla dzieci i młodzieży.



FOT. ORKIESTRA DĘTA BORKI WIELKIE

Zespół nie zapomina również o działalności charytatywnej – grając koncerty wspierające Szlachetną Paczkę, czy społeczne zbiórki.



FOT. ORKIESTRA DĘTA BORKI WIELKIE

Jako jedyna orkiestra w okolicy grali utwory Mozarta, Verdiego czy wiązanki dzieł Straussa.

Niezwykłym wyróżnieniem była także wizyta studentów Przedszkola Filmowego w „Szkole Wajdy" w latach 2018–2019, którzy nakręcili o Borkach Wielkich i tutejszej orkiestrze film dokumentalny . Zespół nie zapomina również o działalności charytatywnej – grając koncerty wspierające Szlachetną Paczkę, licytacje dla potrzebujących dzieci czy zbiórki na cele społeczne.

Obecny skład orkiestry dętej w Borkach Wielkich: dyrygent Robert Kubosz, trąbka: Dominika Bensz, Zofia Brodacka, Walenty Brodacki, Robert Dymarek, Miriam Giza, Nikodem Giza, Damian Kistela, Justyna Kistela, Marek Köhler, Alicja Kubosch, Łukasz Ptak, klarnet: Magdalena Gorzołka, Michalina Kandziora, Krystian Kubosch, Patrycja Lubojańska, Julia Ptak, Paulina Wystalska, saksofon altowy: Dominik Giza, Konstancja Kandziora, Karina Kubosz, Mateusz Ptak, róg: Sebastian Plotek, puzon: Łukasz Brodacki, sakshorn altowy: Marek Wieczorek, sakshorn tenorowy: Adrian Kubosch, Wiktor Kubosch, Daniel Rataj, eufonium: Tomasz Trocha, tuba: Hubert Brodacki, Andrzej Kistela, Jan Pownuk, perkusja: Paweł Brodacki.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl ee9e32b91a

DWA LATA TEMU

Woda niosła ich przez kilometry. Tragiczna historia ofiar powodzi 2024 na Opolszczyźnie

Dwoje mieszkańców Opolszczyzny zapłaciło najwyższą cenę za powódź we wrześniu 2024 roku. Nie wiadomo, jak zginęła 65-letnia Irena Orzeł z Głuchołaz, ani też jak zginął znany chirurg dr Krzysztof Kamiński z Nysy.

Krzysztof Strauchmann



FOT. BOŻENA FRANKIEWICZ/ARCHIWA RODZINNE

Nie wiadomo, jak zginęła 65-letnia Irena Orzeł z Głuchołaz. Nikt nie widział jak umierał znany chirurgz Nysy dr Krzysztof Kamiński.

Niewielki lasek koło wioski Nowy Świętów w gminie Głuchołazy, powinien stać się miejscem pamięci ofiar wrześniowej powodzi. Rzeka Biała Głuchołaska traci tu impet, nurt zwalnia.

To tu znaleziono ciała trzech ofiar powodzi we wrześniu 2024 roku - pani Ireny z Głuchołaz i dwojga Czechów z Jesenika. Być może ciągle w plątaninie drzew leży ciało trzeciego młodego Czecha, którego zwłok do tej pory nie odnaleziono.

Głuchołazy 15 września 2024, godzina 7 rano

Nie wiadomo, jak zginęła 65-letnia Irena Orzeł z Głuchołaz. Ostatnie widziały ją sąsiadki. Stała przed klatką schodową bloku i czekała na syna, który miał ją zabrać w bezpieczne miejsce. Wtedy jeszcze woda nie była wysoka.

Zdzisław Orzeł z Głuchołaz z tym dniu leżał w szpitalu w Nysie na intensywnej terapii. Zachorował niespodziewanie kilka dni wcześniej. Żonę po raz ostatni widział w sobotę 14 września. Przyjechała go odwiedzić w szpitalu. Teraz zostały mu tylko fotografie i filmy w telefonie.

- To było po godzinie 7 rano, w niedzielę 15 września. Zadzwoniłem do niej ze szpitala, prosząc, żeby się ewakuowała, bo wcześniejszego dnia nie chciała tego zrobić - opowiada Zdzisław Orzeł. - Może gdybym wtedy nie zadzwonił, to nic by się nie stało? Przecież wystarczyło, żeby weszła do sąsiadki na piętrze w tym samym bloku. Ale chciałem dobrze.

Ich blok znajduje się na głuchołaskim osiedlu Szymona Koszyka. Rzeka płynie jakieś sto metrów dalej. W czasie powodzi w 1997 roku wody tu nie było, nikt się nie spodziewał aż takich podtopień.

- Obudziłem ją tym telefonem - wspomina pan Zdzisław. - Spojrzała przez okno i powiedziała mi, że nic się nie dzieje, bo auta normalnie jeżdżą do Biedronki. Wody na ulicy było tylko troszkę. Potem zadzwoniłem do syna, żeby pojechał po mamę i zabrał ją do siebie. Kilkanaście minut później syn tam podjechał, żeby ją zabrać i ulica już była nie przejezdna. Musiał auto zostawić wyżej i iść pieszo. Jeszcze idąc rozmawiał z żoną przez telefon. A ona czekała na syna pod naszą klatką schodową. Musieli się rozminąć może o minutę czy kilka minut. Syn nagle usłyszał, jak połączenie telefoniczne się urywa, a potem już nie odbierała. Zadzwonił do mnie, że coś się dzieje. Wtedy ja ze szpitala zacząłem wydzwaniać do służb, żeby pomogli szukać. Syn poprosił o pomoc kilku kolegów i sami zaczęli jej szukać. Ryzykując życie poszli na zalane przez wodę ogródki działkowe, leżące poniżej osiedla. Wołali, szukali jej.

Świadków nie ma. Nikt nie widział, co się stało. Pozostają najbardziej prawdopodobne domysły. Pani Irena rozmawiając z synem prawdopodobnie postanowiła iść mu naprzeciw. Brnąc przez wodę wyszła na ulicę i to musiało się zbiec czasowo z wyższą falą zalewową. Być może potknęła się o kontener na odpady, przewróciła. Może uderzyła o coś czy zachłysnęła się wodą. Nurt porwał ją ze sobą. A tymczasem w jej bloku powódź nawet nie weszła do klatki schodowej.

- Silny, młody człowiek pewnie by sobie poradził, bo syn też się przewrócił w wodzie, ale się podniósł - zastanawia się Zdzisław Orzeł. - Szukaliśmy jej. Mieliśmy nadzieję, że ktoś ją zawołał, żeby się schowała. Że gdzieś czeka.

Zdzisław Orzeł sam przechodził wtedy dramatyczne chwile. 15 września w nocy był ewakuowany z zalanego szpitala w Nysie. Strażacy wynosili go na noszach przez okno, ale on się podniósł i z aparatem tlenowym, podtrzymywany przez innych, wszedł na drabinę. W nocy karetka wiozła go do Krapkowic przez Wrocław, bo drogi były zalane.

Ciało Ireny Orzeł odnaleziono w środę 18 września. Przypadkowi ludzie zobaczyli je w okolicach Nowego Świętowa. Wezbrana rzeka niosła je około 10 kilometrów.

- Miałem szczęście, że tam się gdzieś zaczepiła, bo do dziś niektórych ofiar powodzi nie znaleziono - mówi Zdzisław Orzeł. - Woda zerwała jej tylko łańcuszek z szyi. Cztery dni wcześniej obchodziła urodziny. Złożyłem jej wtedy życzenia i obiecałem, że gdzieś wyjedziemy. Już tej obietnicy nie dotrzymałem.

Nysa 15 września 2024, godzina 15

Około godziny 14 w niedzielę 15 września znany chirurg dr Krzysztof Kamiński skończył pracę w szpitalu w Prudniku i wsiadł do swojego samochodu, żeby wrócić do domu w Nysie. Musiał wiedzieć o powodzi, o zagrożeniu, zalanych drogach, ale postanowił wracać do żony. W tym przypadku też nie ma świadków.

Kiedy nie dojechał, rodzina zawiadomiła służby, które tego dnia przechodziły piekło, były wzywane przez wszystkich i wszędzie. Potem odnaleziono jego samochód w rejonie ulicy Jagiellońskiej w Nysie. Stał otwarty. Ciało odnaleźli w nocy z 15 na 16 września żołnierze Wojsk Obrony Teryto-

eprasa.pl ee9e32b91a

rialnej, poruszający się także w rejonie ul. Jagiellońskiej. Przywieźli je do nyskiego szpitala, gdzie trwała jeszcze ewakuacja. Koledzy z pracy musieli stwierdzić zgon 71-letniego chirurga, wieloletniego ordynatora oddziału chirurgii i to oni pierwsi potwierdzili tożsamość ofiary.

Prawdopodobnie dr Krzysztof Kamiński nadjechał od strony Prudnika do Nysy. Jechał ul. Jagiellońską. W rejonie skrzyżowania z ul. Asnyka teren się tam obniża. Od strony centrum kiedyś była fosa forteczna, do dziś spływa tamtędy wyższa woda od strony parku. Może chciał przejechać przez wodę samochodem i stanął. Prawdopodobnie wyszedł z auta, żeby szukać pomocy albo dostać się na suche miejsce i nurt podciął mu nogi.



FOT. ARCHIWUM NTO

Wrzesień 2024 r. Powódź w Głuchołazach...



FOT. ARCHIWUM NTO

...i zalane ulice w Nysie.

Lipowa Lazne, sobota 14 września 2024

Troje młodych Czechów, to nie polskie ofiary śmiertelne. Zginęli w wiosce Lipowa Lazne koło Jesenika, ale wezbrany nurt rzeki Białej (u nas Białej Głuchołaskiej) niósł ich ciała 30 kilometrów i zostawił w Polsce.

W sobotę 14 września około południa u nas jeszcze nie było wielkiej wody. W Jeseniku czworo ludzi wybrało się samochodem, żeby zobaczyć co się dzieje w okolicy. Jechali wzdłuż górskiego potoku Staric, przez miejscowość Lipowa Lazne. W pewnej chwili ich samochód znalazł się w wodzie i został porwany przez wezbrany nurt. Według świadka kierowca usiłował uciec przed spływającą ze wzgórz wodą i błotem, ale brzeg pod autem się urwał.

Jednej osobie udało się wyjść z wody o własnych siłach, troje zabrała woda. Rozpoczęte szybko poszukiwania nic nie dały. Dwa dni później, kiedy woda opadła, strażacy wyciągnęli kompletnie zniszczony samochód z potoku. Woda zniosła go pół kilometra niżej. W środku nie było nikogo.

Ciało 27-letniej Czeszki, pasażerki auta, znaleziono miesiąc później w zakolu Białej Głuchołaskiej koło Nowego Świętowa. Po długotrwałej identyfikacji policja wydała zwłoki rodzinie w Czechach. Drugie zwłoki zobaczył pracownik firmy odbudowującej koryto rzeczne w kwietniu 2025. W tym samym rejonie. Leżały przykryte warstwą mułu i gałęzi. Tu także przeprowadzono identyfikację metodami genetycznymi i potwierdzono, że to kolejny pasażer pechowego samochodu. 42-letni mężczyzna z Jesenika. Trzeciego pasażera nie znaleziono do dzisiaj. Na razie ciągle jest uważany za zaginionego. Za rok jego rodzina będzie mogła wystąpić o urzędowe stwierdzenie zgonu i wtedy oficjalnie trafi na listę śmiertelnych ofiar powodzi 2024.

MATERIAŁ INFORMACYJNY OPOLSKIEJ WOJEWÓDZKIEJ KOMENDY OCHOTNICZYCH HUFCÓW PRACY

0011584493

„BĄDŹ AKTYWNY Z OHP” – projekt ze wsparciem unijnym

Opolska Wojewódzka Komenda OHP w Opolu realizuje projekt dofinansowany z Unii Europejskiej pt. „BĄDŹ AKTYWNY Z OHP”.

Projekt realizowany jest w ramach Programu Regionalnego Fundusze Europejskie dla Opolskiego 2021–2027, Priorytetu 5: Fundusze Europejskie wspierające opolski rynek pracy i edukację, Działania 5.2: Aktywizacja zawodowa realizowana poza PUP.

O projekcie:
Numer projektu: FEOP.05.02-IP.02-0001/24
Instytucja pośrednicząca (IP): Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu
Projekt „BĄDŹ AKTYWNY Z OHP”, realizowany przez Opolską Wojewódzką Komendę OHP, ma na celu wsparcie **180** młodych osób w wieku 15–24 lata poprzez działania aktywizujące edukacyjnie i zawodowo. Głównym celem działań jest pomoc w zdobyciu, podniesieniu lub dostosowaniu kompetencji i kwalifikacji zawodowych ważnych na rynku pracy, dopasowanych do indywidualnych potrzeb każdej osoby. Projekt „BĄDŹ AKTYWNY Z OHP” realizowany jest w jednostkach terenowych Opolskiej Wojewódzkiej Komendy OHP (Hufce Pracy, Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży, Ośrodki Szkolenia i Wychowania) na obszarze województwa opolskiego.
Wartość projektu:
2 449 153,61 zł
Wysokość wkładu z Funduszy Europejskich:
2 081 780,56 zł

Cele projektu:
• Poprawa sytuacji zawodowej i społecznej młodych ludzi, poprzez rozwój ich kompetencji i kwalifikacji.
• Zwiększenie szans na zatrudnienie i samodzielność uczestników projektu.
• Zapobieganie wykluczeniu społecznemu i zawodowemu młodzieży.
• Realizacja Gwarancji dla Młodzieży poprzez dostosowane, wczesne i regularne wsparcie.

Uczestnicy projektu:
• 60 osób w wieku 15–18 lat – podopieczni OHP, uczniowie szkół branżowych I stopnia, posiadający status młodocianego pracownika.









• 120 osób w wieku 17–24 lata – osoby pozostające bez zatrudnienia, o niskich lub niedostosowanych kwalifikacjach zawodowych, mające trudności z wejściem na rynek pracy, w tym także osoby z niepełnosprawnościami.

Od dnia podpisania umowy do końca sierpnia br. w Opolskiej Wojewódzkiej Komendzie OHP zrealizowano następujące działania: kurs zwiększający kompetencje cyfrowe, warsztaty przedsiębiorczości społecznej i zawodowej, kreowanie wizerunku profesjonalnego pracownika - przeprowadzenie warsztatów z usługą stylisty, metamorfoza i zakup ubioru, kurs umiejętności zawodowych - podstawy logistyki i gospodarki magazynowej, kurs umiejętności zawodowych - laminacji brwi i rzęs, kurs umiejętności zawodowych - koloryzacja damska - balayage, kurs umiejętności zawodowych – barber, kurs zawodowy - szkolenie kosmetyczne, kurs zawodowy - operator wózka widłowego z wymianą butli gazowej oraz z obsługą programów magazynowych, kurs umiejętności zawodowych - grafik komputerowy, kurs zawodowy -operator wózków specjalizowanych, Diagnoza kompetencji społecznych, szkolenie w zakresie umiejętności i kompetencji społecznych w danym zawodzie zgodnie z klasyfikacją ESCO.

Efekty i rezultaty projektu „BĄDŹ AKTYWNY Z OHP!”
Projekt „BĄDŹ AKTYWNY Z OHP” to nie tylko rozwój zawodowy, ale także wsparcie w budowaniu pewności siebie i motywacji do dalszego rozwoju osobistego. Dzięki zaplanowanym działaniom uczestnicy zyskają nowe kompetencje, które ułatwią im wejście na rynek pracy. Realizacja projektu przyczyni się do poprawy sytuacji młodych ludzi na rynku pracy, zwiększenia ich aktywności zawodowej oraz wyrównania szans edukacyjnych i społecznych. Udział w projekcie jest bezpłatny!

Fundusze Europejskie dla Opolskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | OPOLSKIE

eprasa.pl ee9e32b91a

PUBLICYSTYKA

Rada Fiskalna alarmuje: budżet jest dziurawy!

Działają w Polsce instytucje, które władza powołuje, aby potwierdzały jej racje. Ale są też takie, których sens zaczyna się dokładnie w chwili, gdy mówią władzy coś, czego ta nie chce usłyszeć. Rada Fiskalna miała należeć do tej drugiej kategorii. Donald Tusk zapowiadał ją w exposé jako bezpiecznik polskich finansów. Dziś bezpiecznik zadziałał. I zamiast uspokajającego zielonego światła pojawiło się czerwone.

Łukasz Żygadło

Opinia Rady o projekcie budżetu na 2027 rok jest ważna nie dlatego, że odkrywa jedną księgową pomyłkę czy kwestionuje pojedynczy wydatek. Jej znaczenie jest poważniejsze. Rada stwierdza, że polskie finanse publiczne pozostają w stanie trwałej i głębokiej nierównowagi, a rząd nie wykorzystuje dobrej koniunktury gospodarczej do dostatecznie szybkiego ograniczenia deficytu. To diagnoza, której nie da się zagłuszyć kolejną konferencją o rosnącym PKB.

Warto przypomnieć, skąd Rada Fiskalna w ogóle się wzięła. W grudniu 2023 roku Donald Tusk mówił w exposé o powołaniu neutralnych ekspertów, którzy będą opiniowali wydatki tak, aby szczodra polityka społeczna nie zagroziła stabilności finansowej państwa. Później doszły nowe unijne wymogi dotyczące niezależnych instytucji fiskalnych. Ustawę uchwalono w grudniu 2024 roku, a Rada rozpoczęła właściwą działalność w 2026 roku. Miała patrzeć rządowi na ręce. I właśnie patrzy.

Najpoważniejsze ostrzeżenie dotyczy długu. Według Rady ryzyko przekroczenia przez państwowy dług publiczny ustawowego progu ostrożnościowego 55 proc. PKB już w 2027 roku jest bardzo wysokie. Co więcej, próg ten zostaje przekroczony w niemal wszystkich analizowanych przez ekspertów wariantach ryzyka.

To nie jest ekonomiczna ciekawostka dla ludzi czytających raporty Ministerstwa Finansów do porannej kawy. Próg 55 proc. istnieje właśnie po to, aby państwo nie odkryło pewnego dnia, że rozpędzony pociąg fiskalny nie ma już odpowiednio długiej drogi hamowania. Jego przekroczenie uruchamia ograniczenia i wymusza bardziej rygorystyczne prowadzenie polityki budżetowej.

Najbardziej niepokojące jest jednak coś innego. Polska zbliża się do tej granicy w okresie niezłej koniunktury. Gospodarka rośnie, bezrobocie pozostaje niskie, wynagrodzenia zwiększają się, a dochody państwa są wysokie. To właśnie dobre lata powinny służyć odbudowywaniu finansowego bufora na czas kryzysu. Cóż tak właśnie jest, że kryzysy mają nieprzyjemny zwyczaj przychodzić bez zaproszenia.

Może to być recesja, kolejny szok energetyczny, eskalacja wojny, nagły wzrost kosztów finansowania długu albo konieczność poniesienia nowych wydatków obronnych. Państwo potrzebuje wtedy przestrzeni do działania. Tymczasem my tę przestrzeń wykorzystujemy już teraz, gdy gospodarka jeszcze pomaga budżetowi.

Rząd ma oczywiście argument niezwykle mocny, jest nim bezpieczeństwo. Polska musi wydawać ogromne pieniądze na armię. Przy granicy trwa wojna i oszczędzanie na obronności byłoby dziś skrajną nieodpowiedzialnością. Problem w tym, że – jak wskazuje Rada Fiskalna – wydatki obronne tłumaczą tylko część wzrostu wydatków publicznych. Rosną również transfery społeczne, wynagrodzenia i inne trwałe zobowiązania państwa. I tutaj zaczyna się zasadniczy problem.

Jednorazowy wydatek można zakończyć. Świadczenie, podwyżkę czy nowy obowiązek finansowy znacznie trudniej cofnąć. Polityka ma bowiem doskonałą pamięć do rozdawania i zadziwiająco krótką do odbierania. Każde nowe świadczenie po kilku miesiącach przestaje być prezentem od państwa i staje się prawem nabytym w świadomości obywateli.

Rada zwraca też uwagę na ryzyka po stronie dochodów. Budżet zakłada wpływy wynikające między innymi ze zmian podatkowych, które wymagają jeszcze przeprowadzenia procesu legislacyjnego. Jeżeli ustawy nie zostaną uchwalone, zostaną zawetowane albo wejdą w życie później, pieniędzy będzie mniej. Eksperci wskazują ponadto na możliwość przeszacowania części wpływów podatkowych, w tym VAT. Budżet przypomina więc człowieka, który rozpisał wydatki na cały rok, zakładając jednocześnie, że dostanie premię, której pracodawca jeszcze nie zatwierdził. Być może dostanie. Rozsądnie byłoby jednak nie wydawać jej zawczasu.

Jeszcze bardziej wymowna jest sytuacja Narodowego Funduszu Zdrowia. Rada wskazuje na ryzyko niedoboru finansowania NFZ w 2027 roku rzędu około 16 mld zł – i to już po uwzględnieniu ogromnej, 41,5-miliardowej dotacji z budżetu państwa. To kolejny rozdział historii, którą znamy od lat. Ochrona zdrowia otrzymuje coraz więcej pieniędzy, a następnie okazuje się, że potrzebuje jeszcze więcej. W latach 2021–2025 rzeczywiste koszty NFZ przewyższały pierwotne plany o około 19–22 mld zł rocznie. Rosną wynagrodzenia, koszty świadczeń, wydatki nielimitowane i zobowiązania wynikające z ustaw. Pieniądze oczywiście są potrzebne. Tylko w pewnym momencie trzeba zapytać, czy leczymy system, czy wyłącznie jego finansowe objawy.

Jeżeli co roku dosypujemy miliardy, a po kilku miesiącach ponownie odkrywamy wielką dziurę, to problemem nie jest już wyłącznie wysokość nakładów. Problemem staje się konstrukcja systemu. Bez reformy organizacji szpitali, wycen świadczeń, zasad wynagradzania, odpowiedzialności za koszty i sposobu planowania finansowego NFZ budżet państwa będzie pełnił rolę pogotowia ratunkowego dla samego systemu ochrony zdrowia.

Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera jeszcze jeden problem, a są nim paliwa. To temat coraz bardziej bolesny dla wielu kierowców. Przed Polakami pojawia się perspektywa kolejnych podwyżek związanych z sytuacją na światowych rynkach. Rząd szuka pieniędzy, które pozwoliłyby złagodzić wzrost cen na stacjach, między innymi poprzez dodatkowe opodatkowanie nadzwyczajnych zysków firm paliwowych. Politycznie jest to zrozumiałe. Kierowca widzi cenę na pylonie codziennie, a kilka dodatkowych dziesiątek groszy na litrze błyskawicznie staje się problemem społecznym. Tylko tutaj ponownie wracamy do pytania o finansowy bufor.



FOT. JACEK SMARZ / POLSKA PRES

Rada Fiskalna rozpoczęła działalność w 2026 roku. Miała patrzeć rządowi na ręce. I właśnie patrzy.

Gdyby finanse publiczne miały większą przestrzeń, państwo mogłoby reagować na nagłe kryzysy znacznie swobodniej. Tymczasem przy ogromnym deficycie każda nowa osłona wymaga znalezienia kolejnych miliardów, nowego podatku, przesunięcia wydatków albo zwiększenia długu. Państwo zaczyna przypominać rodzinę, która zarabia nieźle, ale ma już tak wiele stałych zobowiązań, że awaria samochodu wymaga reorganizacji całego domowego budżetu.

Najciekawsze jest to, że Rada Fiskalna nie jest dzieckiem opozycji. Nie została powołana przez politycznych przeciwników Donalda Tuska po to, aby utrudniać mu życie. Powstała za rządów jego koalicji, była jego zapowiedzią i miała zwiększyć wiarygodność polskich finansów. Minister finansów może nie zgadzać się z jej ocenami i ma prawo przedstawiać własne argumenty. Ale właśnie wtedy instytucja pokazuje, czy rzeczywiście jest niezależna.

Paradoks tej historii jest więc wyjątkowo wyrazisty. Premier zapowiedział strażnika finansów publicznych. Strażnik został powołany. Zajrzał do ksiąg i mówi: uważajcie, margines bezpieczeństwa staje się niebezpiecznie mały.

Nie oznacza to, że Polska stoi przed bankructwem. Takie stwierdzenie byłoby absurdalne. Oznacza jednak coś znacznie bardziej przyziemnego: jeśli państwo przyzwyczai się do ogromnych deficytów w dobrych czasach, może mieć poważny problem, gdy nadejdą czasy złe. Rada Fiskalna zrobiła więc dokładnie to, do czego została stworzona. Teraz kolej na rząd.

Bo można powołać najlepszych strażników, najbardziej niezależnych ekspertów i najbardziej profesjonalne instytucje. Ale jeżeli ich ostrzeżenia traktuje się poważnie dopiero wtedy, gdy potwierdzają polityczną narrację, cała konstrukcja staje się dekoracją.

Donald Tusk chciał Rady Fiskalnej, która będzie pilnowała budżetu. Ma ją. Pozostaje znacznie trudniejsze pytanie: czy kiedy strażnik mówi „stop”, rząd rzeczywiście potrafi zdjąć nogę z gazu?

eprasa.pl ee9e32b91a

SŁUŻBA W ZHR

Po wojnie nie mogli wrócić do Polski. O ich groby dbają opolscy harcerze

Polskie groby są rozsiane po całym świecie. Wiele z nich, często zapomnianych, znajduje się na Wyspach Brytyjskich. Odszukiwaniem i profesjonalną renowacją tych miejsc zajmują się harcerze z opolskiego ZHR.

Marcin Żukowski

Od kilku lat końcówka wakacji dla wielu młodych instruktorów Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oznacza wytężoną pracę w nietypowym miejscu, bo na szkockich cmentarzach. W tym roku druhny i druhowie działali na cmentarzu Mount Vernon w Edynburgu.

- Przy wsparciu konserwatora zabytków odrestaurowaliśmy 29 polskich nagrobków, przywracając im należny wygląd i chroniąc pamięć o spoczywających tam rodakach – informuje hm. Adam Ziembowicz, koordynator wyprawy, a na co dzień komendant Chorągwi Harcerzy Ziemi Opolskiej im. rtm. Witolda Pileckiego.

Nieodłączną częścią każdej edycji projektu ZHR „Semper Fidelis - Szkocja" są również poszukiwania i dokumentowanie grobów Polaków na mniejszych, często zapomnianych cmentarzach w całej Szkocji.

- W tym roku nasi harcerze przemierzyli wschodnie wybrzeże kraju, przeprowadzając 12 inwentaryzacji polskich miejsc pochówku – wyjaśnia hm. Adam Ziembowicz.

To groby naszych rodaków, którzy zazwyczaj po zakończeniu II wojny światowej nie mogli wrócić do Polski. Mimo czynnej walki zbrojnej resztę życia zmuszeni byli spędzić na emigracji.

Jak wskazuje szef wyprawy, projekt „Semper Fidelis" to także spotkania z Polonią, w tym z żyjącymi na Wyspach Brytyjskich weteranami II wojny światowej oraz nawiązywanie relacji z harcerską bracią z ZHP Świat.

- Ważnym momentem tegorocznej wyprawy było również uczczenie 85. rocznicy powstania 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Na wzgórzu Kincraig Point w hrabstwie Fife wspólnie oddaliśmy hołd żołnierzom, którzy tworzyli tę niezwykłą jednostkę – relacjonuje Adam Ziembowicz.

W działaniach wzięli udział harcerze ze środowisk ZHR z Kluczborka, Opola, Głubczyc i Warszawy.

- Służba na cmentarzach w Szkocji była niezwykle satysfakcjonująca. Część nagrobków zastaliśmy w naprawdę opłakanym stanie - zmurszałe, z nieczytelnymi inskrypcjami. Po kilku dniach pracy całkowicie zmieniły swoje oblicze i były wręcz nie do poznania. Pamięć o zmarłych jest dla mnie istotną kwestią, więc tym bardziej cieszę się, że mogłem wziąć udział w tej akcji. Zainspirowała mnie, by być może w przyszłości odnaleźć podobne pole służby w innym państwie, gdzie w zapomnieniu spoczywają nasi rodacy – dzieli się wrażeniami phm. Dominik Skibiński, drużynowy z Głubczyc.

- Dla mnie projekt „Semper Fidelis" to przede wszystkim pamięć o tych, którzy walczyli dla Polski, ale nie mogli do niej wrócić. To okazja do przypomnienia sobie historii i przypisania konkretnej osoby do wydarzeń, które miały ogromny wpływ na świat. Te godziny przy nagrobkach to dobry czas, by trochę porozmyślać. By zastanowić się też nad własną postawą. Muszę przyznać, że pobyt w Szkocji i doświadczenie jej uroków, piękna, sprawia, że nie dziwię się, że część z tych ludzi uznała Szkocję za swoją drugą ojczyznę – dodaje pwd. Jakub Cygan, drużynowy 10. Opolskiej Drużyny Harcerzy „Warna".

To cenne działanie wychowawcze może liczyć na wsparcie wielu ludzi i instytucji. Najważniejszą jest Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika", który przekazał na ten cel dotację.



FOT. ZHR

Projekt „Semper Fidelis" to pamięć o tych, którzy walczyli dla Polski, ale nie mogli do niej wrócić.



FOT. ZHR

Cenne działanie wychowawcze...



FOT. ZHR



FOT. ZHR

W tym roku druhny i druhowie działali na cmentarzu Mount Vernon w Edynburgu.



FOT. ZHR

Przy wsparciu konserwatora zabytków harcerze odrestaurowali 29 polskich nagrobków.

eprasa.pl ee9e32b91a

CZŁOWIECZY LOS

„Mówili, że skończę w więziennej celi albo na cmentarzu”. Słowa syna otworzyły starą ranę

Ksywę zyskał w przedszkolu, gdy - aby się bronić - wgryzł się w przyrodzenie kilkulatka, który mu dokuczał. Ciągle się uśmiecha, choć trudno policzyć, ile razy życie pogruchotało mu kości. Gdy był już pewien, że nic go nie złamie, przyszła depresja. – Któregoś wieczoru, gdy miałem już dość życia, przybiegł do mnie zapłakany syn i powiedział: „Tato, jeśli ciebie nie będzie, ja podpiszę co trzeba, żeby mnie też nie było”. Przed oczami stanął mi moment, gdy dowiedziałem się, że mój ojciec nie żyje. Poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę – wspomina Łukasz Jaroszewski, pseudonim Królik.

Mirela Mazurkiewicz



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Samodzielny tata, artysta i człowiek, który z mozołem próbuje wydostać się z otchłani depresji.

Kim jest? Samodzielnym tatą, artystą, człowiekiem, który z mozołem próbuje wydostać się z otchłani choroby.

- Pamiętam taką scenę, jak policjanci wyprowadzają z naszego mieszkania na ZWM-ie pijanego ojca, skutego kajdankami. Przed blokiem, na jego oczach, dopadła mnie grupa dzieciaków i zaczęła tłuc. Ojciec ze zwierzęcą siłą próbował się wyrywać, żeby mnie chronić, ale nic nie mógł zrobić – wspomina 39-letni Łukasz Jaroszewski z Opola. Rzadko ktoś zwraca się do niego po imieniu. Wielu za to zna go jako Królika, Bunnego (z ang. Królik) albo Grubego Tatkę. Ta ostatnia ksywa jest zasługą jego samotnego rodzicielstwa, które relacjonuje w mediach społecznościowych.

- W dzieciństwie byłem drobny i słaby, dlatego w starciu z silniejszymi chłopcami nie miałem szans. Broniłem się gryząc i drapiąc, a że miałem wadę zgryzu, łatka „Królika” przylgnęła do mnie na dobre – wspomina, dodając, że w jego życiu nic nie odbywało się książkowo. - Nawet zęby mleczne wypadały mi nie w takiej kolejności, jak innym dzieciom. Pod koniec przedszkola po bokach miałem już zęby stałe, ale jedynki wciąż mleczne. Nie pamiętam już o co poszło, ale w pewnym momencie chłopiec z mojej grupy przyłożył mi pięścią w oko. Niewiele myśląc w odwecie wgryzłem się tymi jedynkami w jego przyrodzenie no i na dobre zostałem Królikiem.

Na ciele ma około dwustu tatuaży. Pierwszy - z napisem Bunny 87, który symbolizuje jego rok urodzenia - zrobił w poprawczaku, gdy miał 17 lat. Przez lata nie znosił tej ksywy, bo przypominała mu o krzywym zgryzie, który był jego wielkim kompleksem. Ale Łukasz, przy wszystkich życiowych zakrętach, miał też szczęście do ludzi.

- Znajomy ortodonta wyprostował mi zgryz, za co będę mu dozgonnie wdzięczny, bo w końcu nie muszę się wstydzić – dopowiada. Dziś ksywę traktuje jako swój pseudonim artystyczny.

„Złoty strzał”, czyli śmiertelna dawka heroiny

Gdy pytam o jego pierwsze wspomnienie z domu rodzinnego, obrazy zaczynają wracać jak zatrzymane w kadrze stopklatki. Na jednym z nich mały, może 3-letni Łukasz, pedałuje przez osiedle ile sił w płucach na trzykołowym rowerku z obrazkiem Papy Smurfa na siedzeniu. Obok niego biegnie uśmiechnięty ojciec. W pewnym momencie chłopiec upada i zaczyna głośno płakać, ale obok jest tata, który ma sposób na każdą dziecięcą troskę. Mężczyzna pielęgnuje ten obrazek pod powiekami, jak największy skarb, bo później ciepłe wspomnienia domu rodzinnego ustąpiły tym trudnym, które zostawiły ślady na całe życie.

- W szarych latach 90-tych urozmaiceniem codzienności były domówki przy flaszce. Moim rodzicom towarzyskie spotkania ze znajomymi wymknęły się spod kontroli, a że na osiedlu wszyscy o wszystkich wszystko wiedzieli, szybko zostałem „Królikiem z patologicznej rodziny”, któremu bezkarnie można spuścić wpier... Dla nich dzieciaków z blokowiska to była rozrywka – opowiada 39-letni dziś mężczyzna. - Ojciec wskoczyłby za mną w ogień. Wtedy, gdy policjanci wyprowadzali go z mieszkania i mógł tylko bezradnie patrzeć, jak dzieciaki mnie tłuką, zapamiętał ich twarze. Gdy wrócił z izby wytrzeźwień wyłapał ich po kolei i wymierzył sprawiedliwość. Nikt nie kochał mnie tak bardzo jak on...

„Idąc cmentarną aleją, szukam Ciebie, mój przyjacielu. Odszedłeś, bo byłeś słaby, jak suchy liść”. Ten kawałek grupy TSA przypomina Łukaszowi o ojcu. Słucha go, gdy smutek bierze górę, a w głowie zaczynają się kotłować czarne myśli. „Pomóż mi przywołać dawne lata, ożywić śpiących ludzi. Pomóż mi, pomóż mi pokonać smutek, który pozostał, gdy nagle odszedłeś” – śpiewa wokalista.

- Ojciec był wrażliwcem i artystyczną duszą. W młodości grał w kapeli bluesowej, malował obrazy. Taki trochę Rysiek Riedel z legendarnego „Dżemu” – podsumowuje Bunny i zaraz dodaje, że nie tylko to łączyło go ze znanym wokalistą. Podobnie jak Riedel, jego ojciec eksperymentował z gotowanym w piwnicach kompotem, nazywanym polską heroiną. Miał 23 lata, gdy urodziła się starsza siostra Łukasza, a dwa lata później on. Syn wspomina, że rodzina była dla niego świętością.

- A później w domu było już tylko gorzej, pojawiła się przemoc. Nieraz próbowałem rozdzielać rodziców, a gdy to nie pomagało biegłem do sąsiadów, żeby wezwać policję. Już jako kilkulatek byłem znerwicowany. Po którymś takim incydencie pojawił się kurator. W końcu razem z siostrą zamieszkałem z dziadkami, którzy zostali naszą rodziną zastępczą – wspomina. - Ojciec załamał się, gdy nas stracił. Później mama od niego odeszła, został eksmitowany z mieszkania... Zabił go „złoty strzał”, czyli śmiertelna dawka heroiny. Kolega namawiał go na odwyk, ale powiedział mu, że nie ma sił. Miał 37 lat...

Świat 12-letniego Łukasza w jednej sekundzie rozsypał się na kawałki. Buntował się, sprawiał kłopoty wychowawcze. Gdy miał 16 lat trafił do poprawczaka.

- Nie miałem czasu na szkołę. Nocami sprzątałem albo kelnerowałem w dyskotekach, więc wracałem nad ranem. Najbliższe osoby mówiły, że skończę jak mój ojciec, a we mnie gotowała się krew – wspomina Łukasz Jaroszewski. – W poprawczaku dostałem po dupie od silniejszych kolegów, ale to była dobra szkoła życia. To nauczyło mnie determinacji.

Gdy skończył 18 lat był wolny, ale nie miał dokąd pójść. Wspomina, że bliscy – spodziewając się kłopotów – woleli trzymać się od niego z daleka.

- W środku zimy znalazłem się na ulicy. Gdy nocami mróz dociskał, spałem w autobusach miejskich. Kierowcy przymykali oko, gdy jeździłem z nimi od pętli do pętli, żeby choć trochę się ogrzać i zdrzemnąć - opowiada.

Gdy zrobiło się cieplej – nocował w piwnicach. Kto go wówczas spotkał, nie odgadłby, że jest bezdomny. Modowe perełki wynajdywał w lumpeksach albo kupował za grosze na wyprzedażach. Lubił wyróżniać się w tłumie, a ekscentryczne stroje przyciągały spojrzenia. Mógł sobie na nie pozwolić, bo pracował dorywczo. Własną determinacją „wychodził sobie” mieszkanie chronione, gdzie pod okiem specjalistów miał się usamodzielnić, a w końcu dostał mieszkanie komunalne z zasobu miasta. W tej samej kamienicy w Rynku mieszka od 18 lat.

- Mieszkanie wymagało gruntownego remontu. Prace dorywcze sprawiały, że miałem co włożyć do garnka, ale o remontach za grube tysiące nie było mowy. Podobałem się kobietom, więc wymyśliłem, że będę zarabiał jako striptizer na wieczorach panieńskich. Moja determi-

eprasa.pl ee9e32b91a

nacja była ogromna, dlatego gdy panie proponowały, że zapłacą dodatkowo za coś więcej niż taniec, nie odmawiałem – wspomina z rozbrajającą szczerością. - Ta przeszłość do dziś kładzie się cieniem, dlatego gdy po kolejnym nokaucie zaczynam wstawać z kolan, zawsze znajdzie się ktoś, kto rzuci „a to jest ten, który rozbierał się za pieniądze". Przeszłości nie zmienię. Czy się wstydzę? Wstydem byłoby kraść.

Gdy po raz pierwszy zakochał się na zabój, zrezygnował z tańczenia na wieczorach panieńskich. Związek nie przetrwał jednak próby czasu i rozpadł się po 3 latach.

– Jedynym plusem było to, że nie wiedziałem czym zająć głowę i tym sposobem skończyłem przerwaną kilka lat wcześniej szkołę średnią – opowiada.

Pierwszy ślub wziął w wieku 23 lat. To była spontaniczna decyzja po półrocznej znajomości. Miłość skończyła się błyskawicznie. Kilka tygodni później znowu był sam, ale nie tracił wiary, że i na niego czeka prawdziwe uczucie. Owocem drugiego małżeństwa był syn, dziś 10-letni. Nim przyszedł na świat Łukasz wypalał horrendalne ilości papierosów. Dziennie nawet 10 paczek. Nałóg rzucił w jednej sekundzie, na dwie godziny przed narodzinami dziecka. Data była wyjątkowa - 29 lutego, który zdarza się raz na cztery lata.

- Przy porodzie pojawiły się komplikacje. Zagrożone było życie synka i mojej ówczesnej żony, dlatego poprzysięgłem, że jeśli oni przeżyją – nigdy więcej nie wrócę do nałogu. Dla mnie to była duża rzecz, bo wcześniej mogłem nie mieć nic do chleba, ale papierosy musiały być – wspomina. – Gdy usłyszałem płacz dziecka, też się rozpłakałem. Wiedziałem, że odtąd nic już nie będzie tak samo i obiecałem sobie, że maluch, którego po raz pierwszy trzymałem w ramionach, będzie miał lepsze życie niż ja.

Poważne trudności z dotrzymaniem tego postanowienia pojawiły się, gdy jego syn miał 8 miesięcy.

- Kobieta, która go urodziła powiedziała mi wtedy, że nie wróci do domu, bo brakuje jej wolności. Najpierw był strach, przerażenie, bo nie wiedziałem, czy sobie poradzę. Chciała zabrać dziecko, ale walczyłem jak lew. Na początku naszego związku wyciągnąłem ją z domu rodzinnego, w którym był alkohol i narkotyki. Ona tam wróciła. Nie wyobrażałem sobie, by w takich warunkach wychowywało się moje dziecko – wspomina Opolanin. – Z czasem przestała interesować się dzieckiem, dlatego dziś jest pozbawiona władzy rodzicielskiej. W ciągu tych 10 lat widziała syna kilka razy. On już nawet nie pyta o mamę.

Historia wypisana na ciele

Każdy z około dwustu tatuaży Łukasza Jaroszewskiego to puzzel, opowiadający jego burzliwą historię. Przy sercu ma wizerunek syna. Na twarzy - odręczny podpis chłopca z czasów, gdy kreślił pierwsze literki.

39-latek w siłowaniu się z losem ma spore doświadczenie. Gdy dostaje cięgi, jeszcze mocniej się wytęża, by nie dać się rozłożyć na łopatki. Wydawało się, że po tym co przeszedł, nic już go nie złamie. Aż do ubiegłego roku.

- Po ośmiu latach pracy w jednej z restauracji znanej sieci dostałem wypowiedzenie. Przeżywałem już większe dramaty, więc zakładałem, że i z tym zakrętem sobie poradzę – opowiada.

Choroba zaatakowała jednak podstępnie i bez ostrzeżenia. Z dnia na dzień pojawił się paniczny lęk przed wyjściem z domu. Wcześniej Łukasz przez wiele lat udzielał się w teatrze młodzieżowym, grywał w serialach jako aktor niezawodowy i lubił być w centrum uwagi. W jednej chwili to wszystko się zmieniło.

- Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się, co inni myślą na mój temat, aż tu nagle pojawił się irracjonalny strach, że obcy ludzie zaczną mnie opieprzać. Bałem się nawet ich spojrzeń. Na samą myśl, że miałbym wyjść z domu czułem się tak, jakby ktoś na mnie usiadł i obezwładniając nie pozwolił się ruszyć. Nie mogłem złapać oddechu – opisuje. - Na trzy dni przed pierwszą wizytą u psychiatry byłem tak wyczerpany emocjonalnie, że nie miałem siły żyć. Pokłóciłem się z synem, on poszedł do swojego pokoju, a po chwili wrócił zapłakany. Powiedział „Tato, jeśli ciebie nie będzie, jak podpiszę co trzeba, żeby mnie też nie było. Bez ciebie nie mógłbym żyć". On bał się, że zrobię sobie krzywdę. Chwyciłem go mocno w ramiona i płakaliśmy oboje. Ta wizyta u lekarza to było moje światełko w tunelu. Różne myśli przychodziły do głowy, ale dawałem sobie w pysk, żeby odeszły. Syn jest całym moim światem, a ja jestem za niego odpowiedzialny.

Lekarz zdiagnozował u Łukasza depresję oraz zaburzenia lękowe. Mężczyzna podejrzewa, że utrata pracy obudziła w nim demony przeszłości i ożywiła nieprzepracowane traumy. Dzięki leczeniu poczuł się lepiej.

- Stwierdziłem, że jeśli chcę z tym wygrać, muszę coś robić. Pierwszym, co mi przyszło do głowy, była szkoła policealna. Wahałem się między technikiem sterylizacji medycznej a florystą – wspomina ze śmiechem. Wygrała pierwsza opcja. W dniu, gdy spotykamy się na rozmowie, Łukasz wybiera się do szkoły, aby odebrać dyplom potwierdzający jej ukończenie. Wciąż jest bezrobotny, ale zamierza szukać pracy w zawodzie.

- Mam zdiagnozowane ADHD, a dla takich osób najważniejsze jest to, by zająć ręce. Dlatego poszedłem też na trening pracy w Klubie Integracji Społecznej RE-Start na stanowisku stolarz-tapicer. Praca to mój sposób na szarą rzeczywistość i na to, żeby odgonić czarne myśli – podsumowuje.

Na czteromiesięczny staż w Centrum Dialogu Obywatelskiego w Opolu zdecydował się, bo już nazwa była obietnicą otwartości na ludzi.

- Nigdy w życiu nie usłyszałem tyle razy „dziękuję", co tam. Byłem bardzo doceniany przez panią naczelnik i współpracowników, a to było jak wiatr w żagle – opowiada z uśmiechem. - Nie mam wyższego wykształcenia, więc urzędnikiem nie zostanę. Mógłbym być pomocą administracyjną, ale niestety nie było żadnego naboru.

Gdy depresja najmocniej przygniotła go do gleby, zaczął – jak jego ojciec – malować obrazy. Mówi, że to porządkowało bałagan w jego głowie i pozwalało się wyciszyć.

Tworzy pod pseudonimem Lucas Anthony „Fat Daddy" Jaroszewski. W czerwcu tego roku, w prywatnej galerii Płonąca Stodoła w Suchym Borze, odbył się wernisaż jego wystawy pn. „Bez Kontroli". Prace, które wówczas pokazał, jak sam mówi, ukazują świat balansujący pomiędzy chaosem, kontrolą a wewnętrzną przemianą.

- Zupełnie, jak w moim życiu – mówi z uśmiechem.

Kilka dni później w Galerii Op-Art w Opolu trwały przygotowania do zbiorowej wystawy opolskich artystów. Obrazy Łukasza Jaroszewskiego również miały być na niej pokazane. W ferworze prac jeden z nich na kilka chwil został przed wejściem. I zniknął.

- Sprawą zajęła się policja. O zdarzeniu donosiły media i ostatecznie pani, która zabrała obraz, przyniosła go na komisariat – wspomina artysta. – Myślała, że ktoś go wystawił i praca czeka na nowego właściciela. Przez chwilę poczułem się jak rozchwytywany malarz, dla którego obrazów ludzie są nawet w stanie wejść w konflikt z prawem – mówi z przymrużeniem oka.

Opolanin ocenia, że praca twórcza to ciężki kawałek chleba. Kilkanaście obrazów udało mu się sprzedać, ale on chce stabilizacji, dlatego szuka stałego zatrudnienia.

- Przez 39 lat mojego życia niewiele było odcinków prostych i z górki, ale być może takie jest moje przeznaczenie. Nie narzekam. Jeśli o czymś marzę, to jedynie o zdrowiu dla syna i dla siebie. Z resztą sobie poradzę. Mam już niezły trening – mówi. – Nie mam łatwego charakteru, bo jestem upartym indywidualistą. Obiecałem sobie, że jeszcze pokażę wszystkim tym, którzy moją przyszłość widzieli w więziennej celi albo na cmentarzu, że łatwo się nie poddam. Najtrudniej było, gdy zbliżały się 37. urodziny. Panicznie się bałem, że spełni się proroctwo osiedla i rodziny, a ja skończę jak mój ojciec. Ale przecież ja nie mogę, dałem słowo swojemu synowi.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy depresja przygniotła go do gleby, zaczął malować...



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wciąż jest bezrobotny, ale zamierza szukać pracy w zawodzie.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Lekarz zdiagnozował u Łukasza depresję oraz zaburzenia lękowe.

eprasa.pl ee9e32b91a

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl ee9e32b91a

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")



FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl ee9e32b91a

WYWIAD

Magdalena Katarzyna Bajor: Najczerwieńsze jabłka są zawsze tam, skąd musieliśmy odejść

– Całe życie mieszkali na Dolnym Śląsku, ale powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie. O utraconych domach, rodzinnych tajemnicach, mówi pisarka Magdalena Katarzyna Bajor, autorka powieści „Niedom”

Anita Czupryn

Urodziła się pani na Dolnym Śląsku. Od ilu pokoleń jest pani stąd?

Na Dolny Śląsk przyjechali moi dziadkowie. Już po wojnie urodziła się tutaj moja mama, a później ja. Dziadkowie przyjechali z Racławic Kościuszkowskich.

Co zabrali ze sobą do nowego życia?

Krowę. Naprawdę. Moja babcia nie potrafiła zostawić Krasuli. Mówiło się nawet, że ma trzy córki, włączając w to Krasulę. Niewiele więcej mogli zabrać, bo niewiele mieli.

W pani rodzinie więcej opowiadało się o miejscu, z którego dziadkowie przyjechali, czy o tym, do którego trafili?

Miałam słaby kontakt z dziadkami. Babcia zmarła dość młodo, a mama przez większość życia nie utrzymywała kontaktu ze swoim ojcem. W domu nie mówiło się o Racławicach, a o Jeleniej Górze tylko wycinkowo. To jeden z powodów, dla których razem z kuzynem zaczęliśmy drążyć rodzinną historię.

Była w niej tajemnica, o której mówiło się szeptem albo nie mówiło wcale? Czego szukaliście?

Tajemnica kryła się w niedopowiedzeniach. Próbowaliśmy ze strzępów informacji złożyć jakiś obraz, zrozumieć, co się wydarzyło. Dla mojej mamy istniała Jelenia Góra, a dokładnie Strupice i ulica Wiejska, na której mieszkała jako mała dziewczynka, ale już jej znacznie starsza siostra wymazała z pamięci Jelenią Górę. Dla niej istniały Racławice, istniało Zakopane, ale nie Jelenia Góra. Nigdy nie odkryliśmy prawdy. To stało się bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej części książki, wiele lat temu.

Dobrze, że pani do niej wróciła. Czy jako dziecko miała pani poczucie, że żyje wśród cudzych śladów?

Bardziej ode mnie odczuwało to pokolenie moich dziadków i rodziców. Sama doświadczałam raczej wielokulturowości. Mieszkałam w miejscowości, do której przyjechali reemigranci z Francji, żyli tam również Niemcy, już starzy i do pewnego stopnia zasymilowani, oraz ludzie, którzy napłynęli z wielu stron. Najbardziej widoczne było to podczas świąt. Dzieci przynosiły potrawy ze swoich domów: jedne kutię, inne makiełki – a i te różne, na kluskach, albo na chałce. W niektórych domach jadało się biały barszcz, w innych czerwony – czysty albo zabielany.

Pani dziadkowie zamieszkali w domu zbudowanym przez Niemców?

Tak. Innych wtedy nie było. Ja dorastałam w przedwojennym pensjonacie, w którym pracowała mama. Tyle że został on już na nowo wyposażony, umeblowany i odnowiony w czasach Polski Ludowej. Dzisiaj mieszkam w starym domu i zachowałam na przykład oryginalne drzwi. Mam też przedmioty, które wprawdzie nie pozostały w tym domu po poprzednich mieszkańcach, lecz z pewnością są z Dolnego Śląska.

Zastanawiała się pani kiedyś, kto przed laty spał w pani pokoju, wyglądał przez to samo okno, posadził drzewo w ogrodzie?

Nigdy nie myślałam w ten sposób. W poprzednim miejscu zamieszkania miałam natomiast kontakt z rodziną dawnych właścicieli. Zmieniałam miejsca zamieszkania, spotykałam ludzi, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Znam niemiecki i kiedy Niemcy pojawiali się we wsi, sąsiedzi wołali mnie, żebym pomogła się z nimi porozumieć.

Kim byli dla pani przyjeżdżający Niemcy: dawnymi wrogami, obcymi ludźmi czy po prostu poprzednimi mieszkańcami pani świata?

Mam teorię, że powojenna trauma pozostaje szczególnie silna w ludziach, którzy mieli styczność z żyjącymi świadkami, choćby z dziadkami. W trzecim pokoleniu patrzy się już inaczej. Kiedy poznaje się wnuka kogoś, kto mieszkał tu przed wojną, widzi się po prostu drugiego człowieka.

Dolny Śląsk stał się częścią pani tożsamości?

Tu się urodziłam i wychowałam. Dla mnie to dom.

Dom czy „niedom”?

„Niedom” jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było bardzo zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu. Wyjechali z tradycyjnej i konserwatywnej wsi, a trafili na tzw. Ziemie Odzyskane i do Polski Ludowej. Przyjechali pełni oczekiwań, tymczasem Jelenia Góra znajdowała się pod administracją sowiecką. Ówczesny starosta, Wojciech Tabaka, niewiele miał do powiedzenia. Później był oskarżony, stracił posadę, bo ukrywał swój udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ludzi kwaterowano wspólnie z Niemcami. To musiało być niełatwe dla obu stron. Myślę, że samo doświadczenie mieszkania w domu należącym do kogoś innego i wspólnego życia przez niemal rok pod jednym dachem może być trudne.

Pochodzę z Warmii i dzieciństwo spędziłam w poniemieckim pałacu. Kiedy przyjeżdżali Niemcy, nam, dzieciom nie pozwalano na kontakt z nimi, bo, jak mówili dorośli, „Jeszcze zabiorą nam dom”. U pani też istniał taki lęk?

Zaraz po wojnie mogło tu być podobnie, ale urodziłam się na tyle „późno”, że już tego nie doświadczyłam.

Napisała pani, że „Niedom” powstał z nieopowiedzianych historii, które zbierały się w pani przez lata. Czyje to były historie?

Lubię i umiem słuchać. Jako dziecko chętnie podsłuchiwałam dorosłych. A oni, kiedy pojawiały się dzieci, przechodzili na francuski albo niemiecki, by nie rozumiały o czym jest mowa. Niektóre kobiety nauczyły się niemieckiego, gdy w czasie wojny przymusowo pracowały w Niemczech. Kiedy nie chciano, żeby dzieci coś usłyszały, zmieniano język. W książce znalazło się kilka takich historii, przetworzonych, ale zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami.

Gdzie w „Niedomie” kończy się pamięć prawdziwych ludzi, a zaczyna pani wyobraźnia?

Opisywane w powieści zdarzenia są częściowo prawdziwe. Prawdziwą postacią jest na przykład Wilhelm Schwarz, który pracował jako palacz w szpitalu na Wysokiej Łące w Kowarach. Pisząc książkę, prowadziłam dokumentację historyczną, ale by powstała opowieść, konieczna była wyobraźnia. To w pewnej mierze zasługa pani Beaty Stasińskiej. Rozmowy z nią dały mi większą swobodę w odchodzeniu od faktów na rzecz prawdy literatury.

Której historii swoich bohaterów najdłużej bała się pani dotknąć?

Śmierci postaci ważnej dla tej powieści. Gdy pisałam pierwszą część książki, nie przeżyłam jeszcze straty bliskiej osoby. Kiedy za namową przyjaciół wróciłam po dłuższej przerwie do pisania, byłam już po takim doświadczeniu. Śmierć w książce nie została opisana wprost, widzimy ją niejako „po fakcie”, zgodnie z bardzo ludzką reakcją na zjawisko śmierci. Trudno o niej mówić. Człowiek odsuwa od siebie to doświadczenie, ucieka przed nim, jakby ono nie istniało.

Co z własnego życia ukryła pani w tej powieści?

Niedawno przeczytałam opinię, że w „Niedomie” jest bardzo dużo bólu. Pomyślałam wtedy: jest w nim wiele smutku, ale są także wesołe momenty. Przypomniałam sobie jeden z nich, a po chwili zorientowałam się, że przecież usunęłam go z książki. Czekam teraz na papierowy egzemplarz, żeby przeczytać ją tym razem tak, jak się najlepiej czyta, z szelestem kartek w dłoniach. Wracając do pani pytania sądzę, że w książce jest ślad empatii wobec bohaterów i więzi, jaką z nimi odczuwam. Darzę ich uczuciem. Całą rodzinę: Henryka, Helenkę, Czesię i Stefę, którzy noszą po części imiona bliskich mi osób. Pisząc, miałam do tych postaci bardzo osobisty stosunek. Nie chciałabym, żeby czytano „Niedom” jako książkę o traumach. Poza wieloma wątkami, których nie chcę tu zdradzać - jest to opowieść o różnych odcieniach miłości.

Rzeczywiście, o miłości jeszcze nie rozmawiałyśmy.

„Niedom” w dużej części opowiada o miłościach, najróżniejszych, w różnych relacjach. To powieść o wyborach, niekiedy trudnych i niejednoznacznych, których dokonujemy właśnie w imię miłości. Uważam, że to także opowieść o nadziei.

Można zbudować więź z kimś, kto ciągle odchodzi?

Można zbudować więź nawet z kimś, kogo w ogóle przy nas nie ma. Tak jak jeden z bohaterów powieści tworzy więź, pisząc listy.

Wróćmy nie tyle do fabuły „Niedomu”, bo nie chciałabym spoilerować, ile do pytań, które pani powieść otwiera. Co pozwala człowiekowi powiedzieć: „Jestem stąd”? Czy to jest miejsce urodzenia, groby bliskich, może miłość?

Myślę, że jest to wybór. Każdy ma prawo uznać, że jakieś miejsce jest jego, ponieważ chce tam żyć albo do niego wracać. Każdy ma prawo zdecydować, skąd chce być.

Potrzeba czasu, żeby obca ziemia stała się ojczyzną?

To sprawa bardzo indywidualna. Znałam ludzi, którzy mieszkali tutaj przez całe życie, a mimo to wciąż powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie.

Można przez całe życie mieszkać w jakimś miejscu i nigdy nie poczuć się u siebie?

Tak. Dlatego warto mieć wybór i nie bać się zmian, na ile są one możliwe. Ale nie wszyscy mają taki wybór. Świat coraz bardziej się komplikuje, a przymusowe migracje ludzi uciekających przed wojną i przemocą stają się codziennością. Nie jesteśmy przygotowani na wielką

eprasa.pl ee9e32b91a

ludzką falę, która, jak sądzę, jeszcze za naszego życia przypłynie, choćby z powodów klimatycznych. Pytanie, w jaki sposób przygotujemy się na przyjęcie ludzi znajdujących się w potrzebie.

Utrata domu kończy się z chwilą znalezienia nowego miejsca czy może ciągnąć się przez pokolenia?

Dom jest sprawą emocjonalną i w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Są ludzie, którzy potrafią go stworzyć w każdym miejscu. Inni mogą mieć doskonałe warunki, a mimo to nigdy tego domu nie zbudują. Większość ludzi ma jednak w sobie i siłę, i nadzieję, by to czynić.

Czy dzieci dziedziczą tęsknotę za miejscem, którego nigdy nie widziały? Za tymi najczerwieńszymi jabłkami w Stanisławowie?

To zależy od tego, czym je karmimy. Nasze pokolenie nadal nosi w sobie wojenne obciążenie również dlatego, że kiedy byliśmy dziećmi, bez przerwy karmiono nas filmami wojennymi. Wiele zależy zatem od tego, co sami przekażemy dzieciom.

Dlaczego człowiek idealizuje utracony dom, nawet jeśli wcale nie był w nim szczęśliwy? Czyli znowu: dlaczego tamte jabłka są zawsze czerwieńsze?

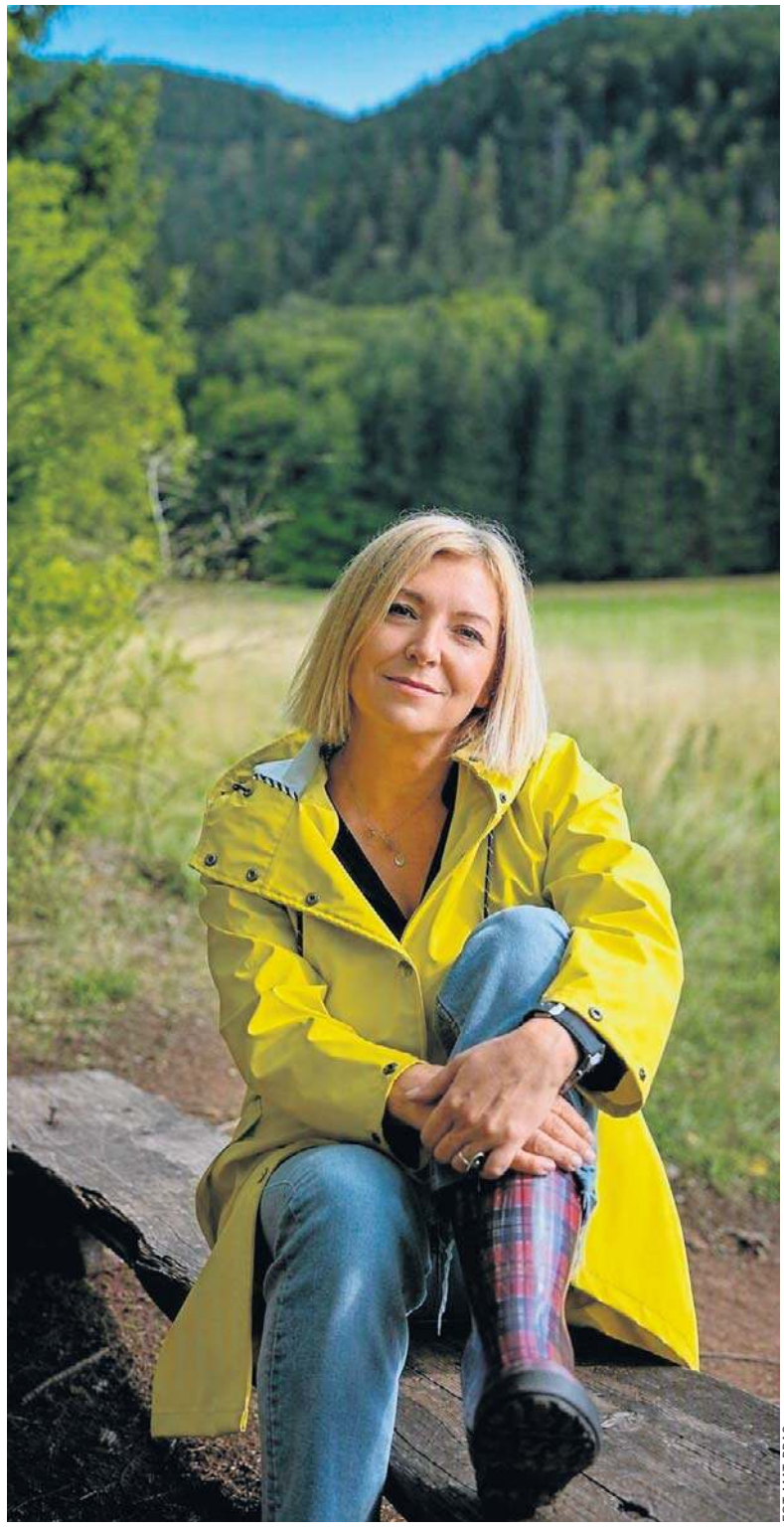
Ponieważ byliśmy wtedy dziećmi, a świat w dzieciństwie jest zupełnie inny. To chyba tęsknota za dzieciństwem, za pewną beztroską.

Ludzie, którzy raz utracili wszystko, potrafią jeszcze uznać nowe miejsce za własne, czy już zawsze będą się bać, by je pokochać jak dom?

Ludzie mający dzieci znajdują w sobie zwykle więcej siły. Nawet jeśli nie potrafią stworzyć czegoś dla siebie, próbują zrobić to dla swoich dzieci. Jesteśmy zdolni do wielkich wyrzeczeń, żeby dziecku żyło się lepiej. Obecnie znacznie więcej mówimy o kondycji psychicznej człowieka i mamy większą świadomość. W latach czterdziestych ludzie nie zagłębiali się aż tak we własne emocje. Myśleli o dzieciach, dla których walczyli z codziennymi trudnościami.

Dlatego najważniejsze historie rodzinne tak często pozostają nieopowiedziane? Ludzie milczą, żeby chronić dzieci czy samych siebie?

Jedno i drugie. Czasami chcą po prostu zapomnieć o bolesnych doświadczeniach.



FOT. MAT. PRAS.

Magdalena Katarzyna Bajor: „Niedom" jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu

Ale przemilczana krzywda przecież nie znika. A niekiedy zaczyna działać w kolejnych pokoleniach, ponieważ następcy drążą, próbując odkryć prawdę.

Znałam ludzi, o których bolesnych doświadczeniach dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Za życia byli wulkanami radości. Maciej Bobula, dolnośląski poeta i prozaik, poruszył podobne wątki w swojej książce „Szalejów". Opisał kobietę, mieszkankę wsi, która była Łemkinią, doświadczyła wielu krzywd i została przesiedlona w ramach akcji „Wisła". Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa. Myślę, że podobnych ludzi jest bardzo wielu.

Co jest dla dziecka trudniejsze: bolesna prawda czy poczucie, że wszyscy coś przed nim ukrywają?

Bolesną prawdę łatwiej przyjąć dorosłemu, który potrafi już w jakiś sposób radzić sobie z trudnymi emocjami. Dziecku być może rzeczywiście nie powinno się mówić o wszystkim, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich mechanizmów obronnych.

Niektóre tajemnice powinny umrzeć razem z ludźmi, którzy je nosili? Kiedy opowiedzenie cudzej historii staje się ocaleniem, a kiedy naruszeniem intymności? Myślała pani o tym podczas pisania?

Nie miałam poczucia, że naruszam czyjąś intymność, ponieważ historie zawarte w książce są uniwersalne. Podobne rzeczy mogły przydarzyć się wielu osobom i zapewne się przydarzyły. Los naszych dziadków był doświadczeniem całego pokolenia: przemoc, zagubienie, konieczność opuszczenia domu. Niezależnie od tego, czy ktoś szedł z Kazachstanu, z Kresów czy do Niemiec, przeżywał własną traumę. Niedawno, podczas Festiwalu Góry Literatury uczestniczyłam w spotkaniu z niemieckim pisarzem Andreasem Kossertem, autorem książki „Exodus. Historia ludzkości", poświęconej dziejom wygnań od najdawniejszych czasów. Abstrahuję w tej chwili od wojny i odpowiedzialności, mówię wyłącznie o ludzkim wymiarze tych zdarzeń. Powojenne przesiedlenia były wielkim eksperymentem społecznym, dotyczącym milionów ludzi i były pełne ofiar. Pisał o tym również Zbigniew Rokita w „Odrzanii". Wielu przesiedleńców zmarło w drodze. Wielu nie trafiło na Dolny Śląsk, gdzie czekały domy i pozostawione sprzęty, lecz do miejsc, w których nie mieli niczego. Bywali zdani na czyjąś łaskę.

W pani książce zwróciłam też uwagę, że to najczęściej kobiety przechowują szczegóły życia: smaki, zapachy, ubrania, modlitwy i słowa wypowiadane dzieciom przed snem. Dlaczego?

Myślę, że mężczyźni także je pamiętają, tylko trudniej im o nich mówić. Przez pokolenia rola kobiety polegała również na pielęgnowaniu domowych rytuałów.

„Niedom" jest pani późnym debiutem. Dlaczego przez tyle lat nie pozwalała sobie pani zostać pisarką?

Zadecydowało o tym zwyczajne życie: rodzina, dziecko, nauka, praca. Zaczynałam pracować w bardzo trudnych warunkach. W okolicach Wałbrzycha bezrobocie przekraczało trzydzieści procent. Pisałam wiersze i krótkie opowiadania, lecz nigdy nie sądziłam, że potrafię stworzyć powieść. Nie sądziłam, że mogę być aż tak konsekwentna. Może nie wierzyłam w wartość tego, co pisałam.

Co sprawiło, że jednak wyjęła pani powieść z szuflady i oddała ją obcym ludziom? A teraz zacznie ona żyć bez pani, już własnym życiem.

Przeżywam przygodę życia. Uważam się raczej za osobę rozsądną, twardo stąpającą po ziemi, dlatego wszystko, co się teraz dzieje, jest dla mnie zupełnie nieoczekiwane i wzruszające. Zadecydował przypadek. Rozmawialiśmy kiedyś z przyjaciółmi i przypomniał mi się tekst o Strupicach. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła ta rozmowa. Moja przyjaciółka - Dominika poprosiła: „Daj mi to przeczytać". Kiedy już przeczytała, bez przerwy suszyła mi głowę o ciąg dalszy tej historii. Wtedy powieść liczyła chyba sześćdziesiąt stron. Zaczęłam pisać dalej.

Wykształcenie techniczne pomaga budować powieść czy podczas pisania trzeba o nim zapomnieć?

Myślę, że wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu powieści science fiction, które lubię czytać. Wychowałam się w domu, w którym rozmawiało się o muzyce, literaturze i sztuce. Zawdzięczam to przede wszystkim mamie. Nie wiem, czy wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu, czy nie. Wiem natomiast, że jeśli napiszę drugą książkę, będę musiała przyłożyć się do niej jeszcze bardziej.

Nie ma pani poczucia straty, że marzenie o literaturze tak długo odkładała pani na później? Co natomiast zyskuje debiutantka, która przychodzi do literatury już życiowo doświadczona...

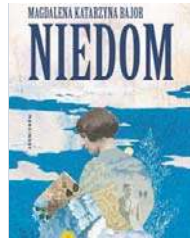
Nie mam poczucia straty. Uważam, że na odpowiednie rzeczy przychodzi odpowiedni czas. Widocznie dla mnie nadszedł właśnie teraz. A dojrzałość - pozwala patrzeć na różne sprawy z większego dystansu.

„Niedom" jest dla mnie też opowieścią o poszukiwaniu własnego miejsca. Pani je znalazła?

Tak. Dobrze czuję się na Dolnym Śląsku. Nie twierdzę, że jest to jedyne i ostateczne miejsce, ale chcę i lubię tu wracać.

Książka

Magdalena Katarzyna Bajor
„Niedom",
Wydawnictwo: Marginesy
Warszawa 2026



eprasa.pl ee9e32b91a

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl ee9e32b91a

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl ee9e32b91a

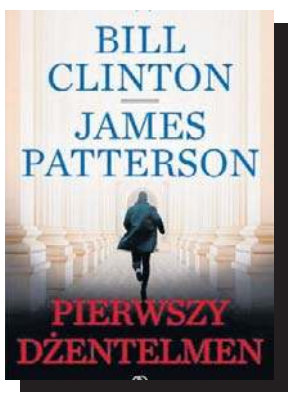
CZYTELNIA

Pisząc kryminał z Billem Clintonem

Zacznijmy od pytania: kim jest James Patterson? To 79-letni amerykański autor poczytnych thrillerów i powieści kryminalnych. Ale to nie wszystko – to także człowiek, który umieszcza swoje nazwisko na okładkach tuż obok nazwiska Billa Clintona, byłego 42. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ostatnio na okładce wydanego właśnie „Pierwszego dżentelmena".

Już choćby z racji obecności Clintona nie jest to zwykła powieść kryminalna. To raczej thriller polityczny, który łączy elementy skomplikowanej intrygi z bezwzględnym światem władzy. Clinton, z jego unikalną perspektywą prezydenta, choć na emeryturze, wnosi do tej opowieści autentyczność i znajomość mechanizmów sprawczości politycznej. Patterson natomiast, jako niekwestionowany spec od suspensu, misternie snuje sieć fabuły, która trzyma w niepewności do ostatniej strony.

A w tej fabule mamy oskarżenia o morderstwo tytułowego Pierwszego Dżentelmena, zagadkę zaginięcia cheerleaderki sprzed lat, a także perypetie pewnego dziennikarza śledczego, który ryzykując własne życie, chce odkryć prawdę, zanim zostanie ona pogrzebana na zawsze przez złych ludzi. Których, jak wiemy z innych powieści Pattersona, nigdy nie brakuje.



Bill Clinton, James Patterson, „Pierwszy dżentelmen", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 55 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Odwiedziła dawne przyjaciółki

Trenerka i bizneswoman regularnie kursuje między kontynentami, relacjonując swoje barwne życie w mediach społecznościowych. Dzięki temu wiemy, że nie tak dawno wybrała się do Nowego Jorku, aby wziąć udział w pokazie mody polskiej projektantki Magdy Butrym. Lewandowska ubrała marszczoną minisukienkę z subtelnym, kwiatowym motywem w odcieniach beżu i pastelowego różu. Zwiewna kreacja doskonale podkreśliła jej wysportowaną figurę oraz opaloną sylwetkę. Kilka dni później celebrytka poleciała do Barcelony, gdzie spotkała się ze swymi dawnymi przyjaciółkami. Lewandowska spędziła czas w gronie partnerek piłkarzy FC Barcelony. Na wspólnych kadrach ze spaceru i wizyty w restauracji pojawiła się Mikky Kiemeney, ukochana Frenkiego de Jonga, czy Katrine Friis Christensen, wybranka Andreasa Christensena.

Mandaryna

Czyta każdego dnia

Tancerka udzieliła niedawno magazynowi „Viva!" wywiadu, w którym nie zabrakło wątku Michała Wiśniewskiego. Dziennikarz odwołał się do jednej z jej wypowiedzi, w której przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo". – To fascynująca podróż dla mnie, po prostu czuję, że on jest taki mój, bo przecież go znam i po prostu świetnie go czuję. Natomiast jest dla mnie książką, którą czytam każdego dnia, rozdział po rozdziale. I jest dla mnie zaskakujący. Jest dla mnie z jednej strony dużym wyzwaniem, a z drugiej strony takim spokojem, którego potrzebowałam – przyznała. I dodała: – Trochę się czuję, jakbyśmy wrócili z dalekiej podróży, naprawdę. I mamy sobie tyle do opowiedzenia, i to są różne historie, więc to jest dla mnie takie fascynujące. Będziemy mogli jeszcze odkrywać się więcej i więcej – stwierdziła.

Piotr Gąsowski

Spędził rodzinne wakacje w Grecji

Popularny aktor ma za sobą dwa wieloletnie związki, w których dorobił się dwójki dzieci. Z Hanną Ślęszyńską doczekał się syna Jakuba, natomiast z Anną Głogowską ma córkę Julię. Mimo że obie relacje zakończyły się przed laty, Gąsowski pozostaje w dobrych stosunkach z matkami swoich dzieci. Aktor, jego byłe partnerki oraz ich dzieci tworzą patchworkową rodzinę, w której udało się zachować bliskość i wzajemny szacunek. Tradycją jest, że co roku Gąsowski wybiera się ze swymi najbliższymi na urlop do Grecji. Nie inaczej było i w tym sezonie – niedawne wakacje na Krecie aktor spędził jednak w większym gronie, łącząc rodzinny wypoczynek z czasem wśród przyjaciół. Oprócz jego byłych partnerek i córki na greckiej wyspie towarzyszyli mu m.in. Magda Steczkowska z mężem, DJ Adamus i Natalia Maszkowska.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Mandaryna przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo"

Zenek Martyniuk

Rzadko przyjmuje zaproszenia

Król disco polo od czasu do czasu występuje na weselach swoich fanów. Za taki koncert trzeba jednak sporo zapłacić – od 35 do 55 tys. zł. Ostateczna suma zależy od ustaleń z organizatorami i długości występu. Do podstawowej stawki dochodzą koszty produkcyjne, które przy dużym nazwisku mogą znacząco podnieść rachunek. Nowożeńcy, którzy zdołają wynegocjować termin u Martyniuka, muszą również pokryć tzw. koszty logistyczne. Składają się na nie: zapewnienie profesjonalnego zaplecza technicznego, transport i luksusowy nocleg dla Zenka i jego ekipy oraz spełnienie wszystkich zachcianek zawartych w riderze koncertowym. Dlatego na występ gwiazdora na weselu rzadko kto może sobie pozwolić. Do tego Martyniuk generalnie niezwykle rzadko przyjmuje zaproszenia na prywatne imprezy, a wszystkie napływające oferty przechodzą przez gęste sito selekcji jego współpracowników.

Ewa Chodakowska

Została upokorzona w samolocie

Celebrytka postanowiła ostatnio odwiedzić Kanadę. Jej wypad do Vancouver od początku nie szedł jednak zgodnie z planem. Najpierw pojawiła się usterka silnika oraz opóźnienie lotu. Konieczna była również zmiana maszyny. Prawdziwy dramat rozegrał się jednak dopiero przy drzwiach do kolejnego samolotu. – Gdy dotarłam do bramki, zostałam nagle zatrzymana i odmówiono mi wejścia. Zjawiła się ochrona, a następnie policja. Musiałam się tłumaczyć przez prawie pół godziny – relacjonowała Ewa na InstaStories. Ostatecznie służby zdały sobie sprawę z popełnionego błędu – okazało się, że pomylono Chodakowską z pasażerką innego samolotu, która zrobiła niebezpieczną awanturę. Mimo przeprosin ze strony obsługi lotniska, celebrytka wyznała, iż było to dla niej upokarzające doświadczenie.

Julia Wieniawa

Nie traci nadziei na udany związek

Młoda gwiazda ma na swoim koncie kilka związków. Swego czasu spotykała się m.in. z Antonim Królikowskim, Aleksandrem Milwiwem-Baronem i Nikodemem Rozbickim. Żadna z tych relacji nie przetrwała jednak próby czasu. Teraz wszystko wskazuje, że Wieniawa jest singielką. Przyznała to w rozmowie z Radiem Zet. – Z nikim aktualnie nawet nie piszę, nie flirtuję. Ja się zastanawiam, czy coś jest ze mną nie tak. Moje życie prywatne kuleje bardzo – przyznała. Wieniawa zwróciła również uwagę na to, że wyjście na zwykłą randkę w jej przypadku wiąże się z ogromnym stresem i ryzykiem, że prasa od razu dorobi do tego własną historię. Nie traci jednak nadziei. – Ja teraz afirmuję dojrzałych mężczyzn. Chcę mieć wreszcie dojrzałego mężczyznę, przy którym będę czuła się taka dziewczyna we mgle – zadeklarowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się z decyzjami. Horoskop dzienny mówi, że cierpliwość przyniesie efekty.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojny dzień sprzyja ważnym rozmowom. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się małych zmian.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię dzisiaj ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by otworzyć się na nowe pomysły.

Byk (20.04 - 20.05)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop dzienny to wskazówka, by w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ją mądrze i pokazać swoje talenty.

Rak (22.06 - 22.07)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dobra organizacja pomoże Ci uniknąć niepotrzebnego stresu.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczucia w ważnej sprawie.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop na dziś sugeruje w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana okazja poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek sugeruje elastyczność w działaniu.

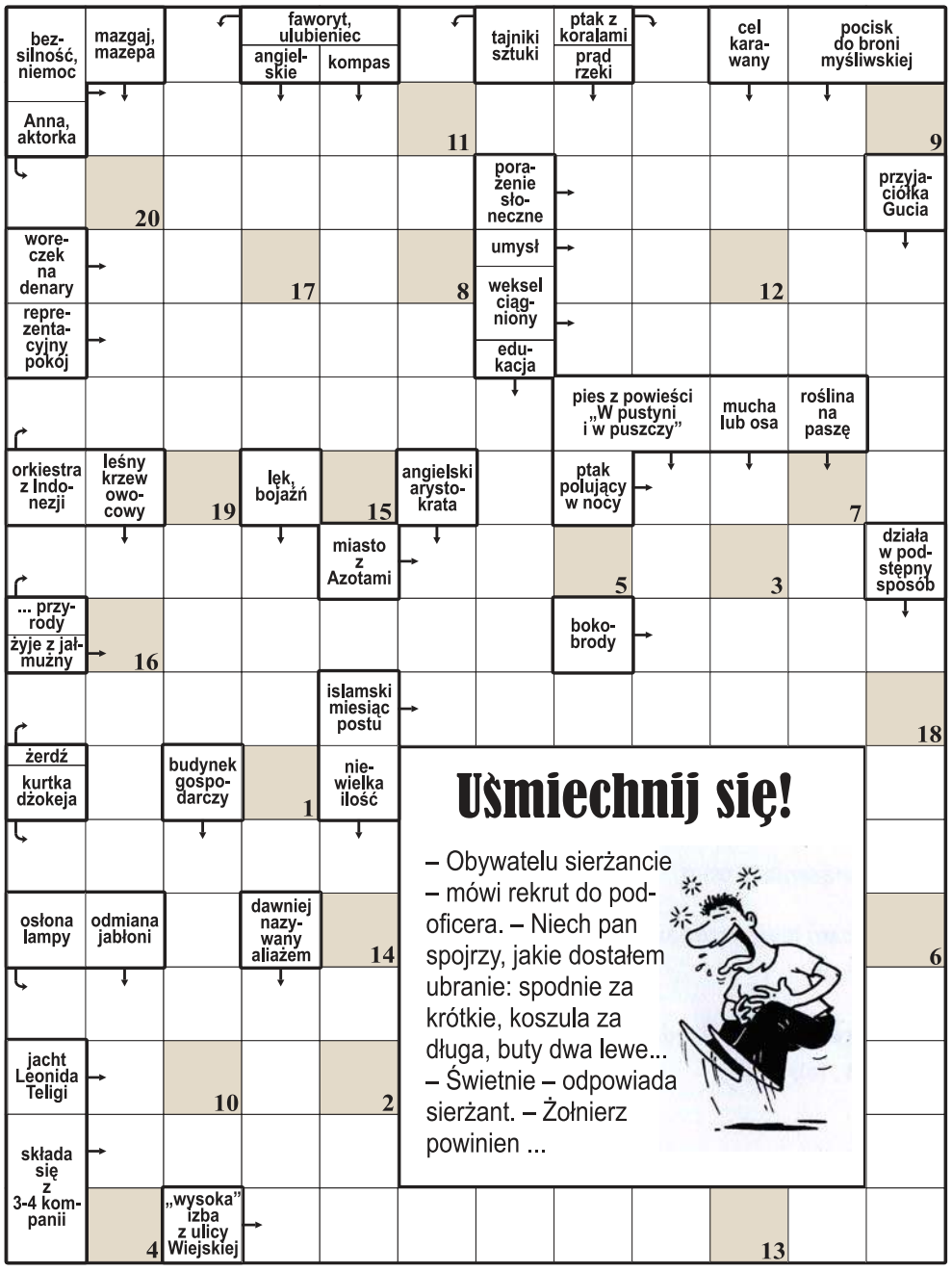
Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zacznie przynosić rezultaty. Horoskop dzienny radzi wieczorem znaleźć czas na relaks.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może okazać się bardzo inspirujący. Horoskop na dziś radzi zapisać go i wrócić do niego później.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja emocjom i bliskości. Horoskop dzienny na piątek sugeruje posłuchać serca, ale nie zapominać o zdrowym rozsądku.

eprasa.pl ee9e32b91a

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

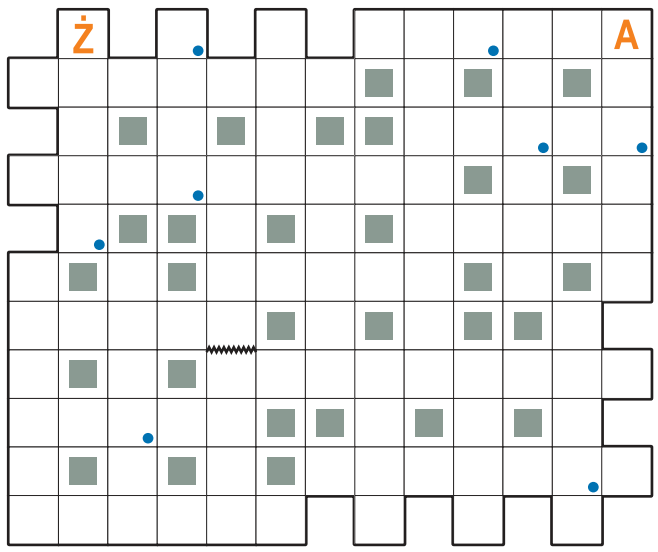
– Obywatelu sierżancie – mówi rekrut do podoficera. – Niech pan spojrzy, jakie dostałem ubranie: spodnie za krótkie, koszula za długa, buty dwa lewe... – Świetnie – odpowiada sierżant. – Żołnierz powinien ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

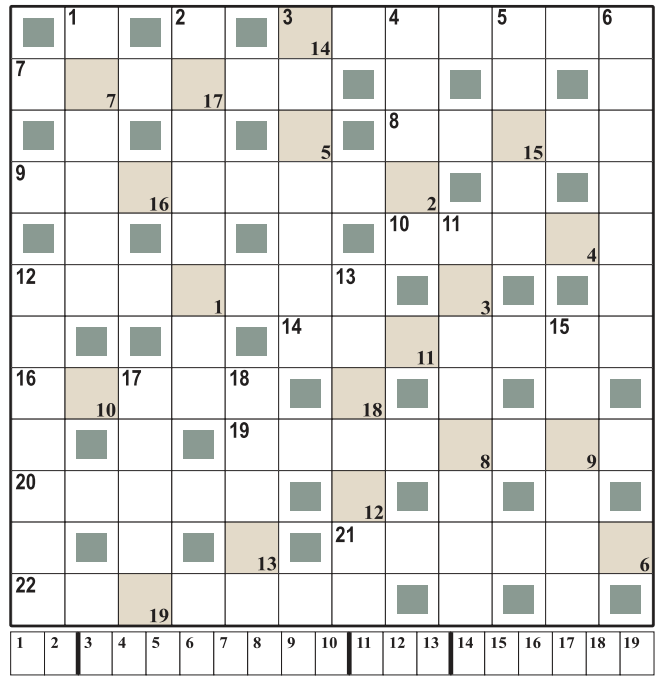
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kontynent z Parkiem Narodowym Serengeti (6).
B) element wagi, na którym wiszą szale (9).
C) prymitywny but (6).
D) dawna broń drzewcowa (5).
E) narodowy demokrata (5).
F) rów z wodą otaczający zamek (4).
G) rynek obrotu papierami wartościowymi (6).
H) „Brudny ...”, film z rolą Clinta Eastwooda (5).
I) przelotne wrażenie, doznanie (8).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) „... Wyjścia” - część Pięcioksięgu (6).
L) czeski samochód ciężarowy (4).



Ł) ptak z długą szyją (6).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) krzykliwe ptaki drapieżne (6).
P) zaciąg do wojska (5).
R) rzeka Juliusza Cezara (7).
S) żołnierz wojsk inżynieryjnych (5).
T) przylądek w południowo-zachodniej Hiszpanii (9).
U) sympatyczny miś znany z dobranocki (7).
W) niszczy dane w komputerze (5).
Z) część „Chłopów” Reymonta (4).
Ż) strojny, staropolski ubiór męski (5).

Krzyżówka z hasłem

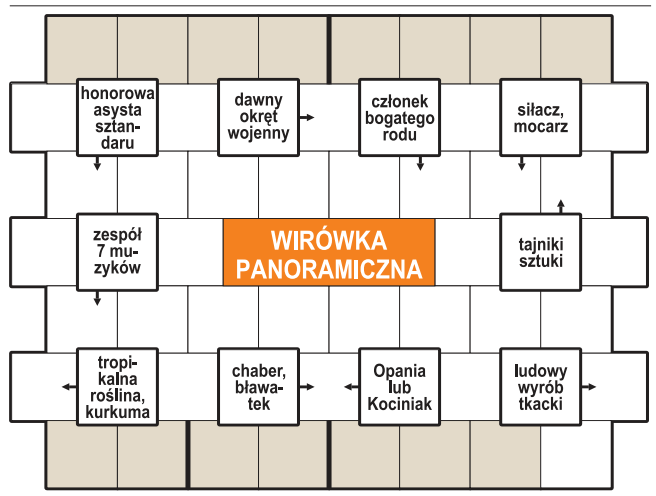


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Hugo Steinhausa.

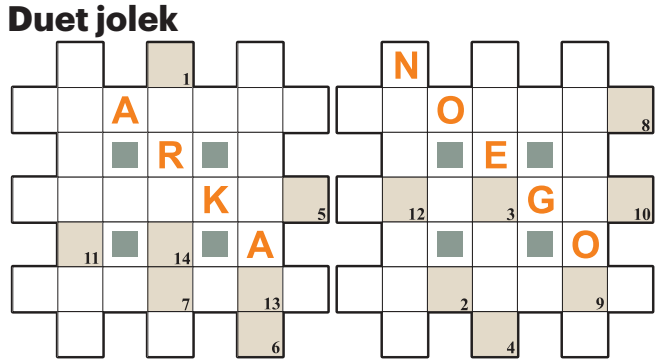
Poziomo:
3) zakład przemysłowy,
7) ośla dla narciarzy,
8) ćwikłowy na działce,
9) oferma, niezdara,
10) skrzynia dla nurka,
12) Mars lub Neptun,
14) godność, duma,
16) autor „Królowej Margot”,
19) uprawia sport walki,
20) prawny w firmie,
21) placek weselny,
22) niewielki wodospad.

Pionowo:
1) w morzu lub wannie,
2) film z rolą Lindy,
3) lokum na strychu,
4) kuzyn wiewiórki,
5) model Toyoty,
6) czerwienica barwierska,
11) długi, nudny list,
12) prezent dla jubilata,
13) Północna lub Łacińska,
15) port nad Leną,
17) mityczny król Frygii,
18) twardy jak ....



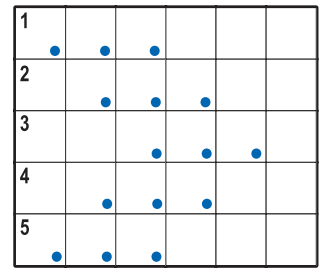
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



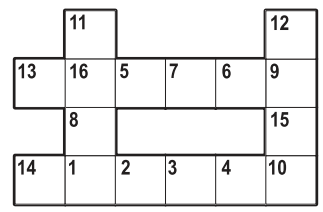
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– koniec dnia roboczego
– autor, twórca
– Bizet lub Simenon
– ryba o cennej ikrze
– policyjny probierz
– spec od taktyki walki
– włókno na podkoszulki
– stolica Gwinei
– podróżna walizeczka
– ... Majewska, polska pilotka
– naczynie laboratoryjne
– inne określenie płaskowyżu

Logogryf



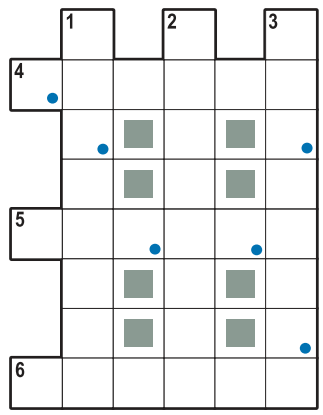
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
1) niewielka butelka lub gorylątko,
2) niebezpiecznie schodzi ze stoku,
3) część nie tylko dziecięcych spodenek,
4) duchowny w zborze,
5) na ramieniu kapitana drużyny sportowej.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
13) otwór w drzwiach wejściowych,
14) imię Bullock, aktorki („Ja cię kocham, a ty śpisz”).
Pionowo:
11) wóz o dwóch kołach, bez kozła,
12) miecznik w morzu.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) pożywienie, jadło,
5) Lambda i Ypsilon wśród samochodów,
6) skrócony podpis.
Pionowo:
1,2,3) wyrób cukierniczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: wywietrzyć przeziębienie; **krzyżówka A-Ż:** zebranie; **krzyżówka z hasłem:** Na początku był fraszes; **wirówka panoramiczna:** Czas należy do nas; **duet jolek:** Stary Testament; **logogryf:** „Mała Wielka Stopa”; **szyfr:** Andrzej Grabowski; **krzyżówka:** sernik.

eprasa.pl ee9e32b91a

program interwencyjny w TVP
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski: elektroda + / wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze: rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik: choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa: rodzaj bicza / krzew owocowy
dawny żaglowiec
denna lub czołowa
tybetański ssak
twórca dzieła
w dal lub wzwyż / skrócony podpis / szatan
np. Wisła: geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
port nad Ruhrą
jałowość narzędzi
sposób działania
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
azjatycki sport walki
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust / druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
biały sport: auto terenowe
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
hymn pochwalny
król bez Ziemi
... Ryan, aktorka z USA: poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
indyjski biedak: śmieszność / kukła krawiecka
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
konie pociągowe: część liścia
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
wioślarskie zawody: syn Tezeusza
irański złoty
azjatycka pustynia
imię Turner
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
zasiali go górale
druk reklamowy
konkurenci z boiska
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk: stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
szary, miękki metal
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
wynalazek Gutenberga
schyłek baroku
port w Norwegii
element tranzystora
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mieleć zboże / krach finansowy
bar-bakan
stolica Togo
dopływ Wisły / wigilijna ryba
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe / egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
stan w USA
prezydencki sprzeciw
część Krakowa / zjawia się w koszmarze sennym
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
figiel, psikus
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

AUTOPROMOCJA 0110710609

Przy sobocie...
rozwiązuję krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie „Nowej Trybuny Opolskiej” już jutro. Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PLONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl ee9e32b91a

REKLAMA 0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

gratka | nto | nto.pl | naszemiasto.

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Wtorek się liczy

Kup dziennik ze Strefą Biznesu

nto.pl

REKLAMA 0111575956

Utrudnienia w ruchu!

W niedzielę **20 września 2026 r.**, w godzinach od 9.50 do 18.00, w Prudniku trwać będzie wyścig kolarski – 12. Memoriał im. Stanisława Szozdy - Finał Mistrzostw Polski w Kryteriach Ulicznych.

Trasa wyścigu przebiegać będzie ulicami: Rynek, Zamkowa, Plac Zamkowy, Piastowska, Plac Wolności, Kościuszki, Armii Krajowej, Batorego, Damrota, Rynek.

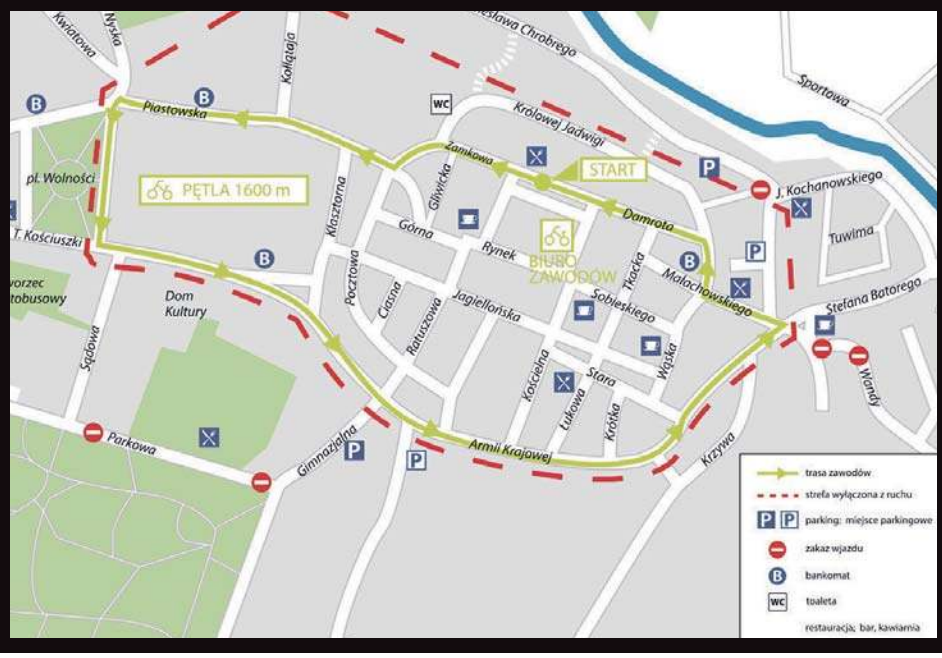
Ulice, którymi przebiegać będzie wyścig zostaną całkowicie wyłączone z ruchu pojazdów wraz z zakazem ich pozostawienia w tych miejscach.

Jeżeli zamierzacie **20 września 2026 r.** korzystać z pojazdów prosimy o pozostawienie ich poza strefą zamkniętą dla ruchu oznaczoną na mapie.

W dniu wyścigu w godzinach od 9.00 do 18.00 niemożliwy będzie wyjazd i wjazd do strefy. Piesi będą mogli poruszać się chodnikami oraz wyznaczonymi przejściami.

W związku z wydarzeniem zamknięty zostanie również odcinek drogi krajowej Nr 40. Objazd poprowadzony zostanie w kierunku Opola ulicami Kopernika, Piastowską, Nyską i Kolejową, natomiast w kierunku Głuchołaz ulicami Kolejową, Nyską, Piastowską i Kopernika. Na skrzyżowaniu ulic Nyskiej i Piastowskiej ruchem na zwężonym odcinku kierować będzie Policja.

Dziękujemy za wyrozumiałość i zapraszamy do kibicowania!



DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

WYKOŃCZENIA od A do Z. 693 553 597

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Poznajmy się

BEZDZIETNY poślubi tylko bezdzietną, bez nałogów Panią z miłością od 55 - 90 lat, może mieć duże wady, być malutka: 11509435

REKLAMA 0011260277

PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO BIZNESU

WYNAJMIJ BIURO W OPOLU!



- LOKALE przestronne, dobrze doświetlone i klimatyzowane, o różnym metrażu dowolna ilość i konfiguracja
- Możliwość aranżacji pomieszczeń: łączenia i przestawienia drzwi (na koszt najemcy).
- Budynek wyposażony w instalacje elektryczne, wodno-kanalizacyjne z sieci miejskiej, ogrzewanie własne – kotłownia gazowa zasilana gazem miejskim, wentylacja grawitacyjna i mechaniczna, własna przepompownia ścieków.
- Budynek chroniony jest przez monitorowaną z grupami interwencyjnymi instalacją alarmową oraz system wejścia/wyjścia do budynku oraz poszczególnych pomieszczeń.

Zadzwoń ✆ 695 396 902

PROMOCJA 0011004816

Zapraszamy do rubryki poznajmy się

Ogłoszenia w formie płatnej do rubryki Poznajmy się są przyjmowane wyłącznie w Biurach Reklamy NTO.

Koszt zamieszczenia ogłoszenia w jednym wydaniu wyniesie 12,30 zł (10 zł + VAT 23%).

Koszt dodania zdjęcia to 6,15 zł (5 zł + VAT 23%).

List z odpowiedzią na ofertę należy przekazać do Biura Reklamy NTO w Opolu, ul. Powstańców Śl. 9.

Do każdej odpowiedzi należy dołączyć znaczek o wartości 3,30 zł (nie naklejać) oraz bon z podanym numerem widniejącym w gazecie pod ofertą, na którą Państwo odpowiadacie.

Listy bez naszych bonów oraz bez dołączonych znaczków pocztowych nie będą wysyłane adresatom.

Honorujemy tylko oryginalne bony.



REKLAMA 0010981956

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

eprasa.pl ee9e32b91a

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

PROMOCJA 0010986703

nto.pl

Strefa Biznesu



nto.pl/strefa-biznesu

AUTOPROMOCJA 0011391716

Najważniejsze informacje z regionu

wydarzenia | sport | biznes | nauka | rozrywka

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

codzienne wydania gazety

nto.pl

największy portal regionalny na Opolszczyźnie

OBSERWUJ NAS >>>>>>

Nowa Trybuna Opolska - **Codziennie z Tobą**

MATERIAŁ INFORMACYJNY XXXXXXX 0211572801

BRZEG

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 10.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl

został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony
do oddania w dzierżawę
w trybie bezprzetargowym:
- gruntu o powierzchni 6,00 m²
położonego przy ul. Armii Krajowej
z przeznaczeniem
na pojemnik na odpady komunalne.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia
od dnia 10.09.2026 r. do dnia 1.10.2026 r.

BRZEG

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 11.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl

został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony
w użyczenie
w trybie bezprzetargowym,
lokale użytkowe
nr 8LU o łącznej powierzchni – 36,40 m²
i 9LU o łącznej powierzchni 33,00 m²
przy ul. Jana Pawła II 2 w Brzegu.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia
od dnia 11.09.2026 r. do dnia 2.10.2026 r.

BRZEG

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 15.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl

został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony
do oddania w najem
w trybie bezprzetargowym
pomieszczenie magazynowe
przy ul. Chocimskiej 4 nr 1 LU
o łącznej powierzchni – 41,90 m²
w Brzegu.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia
od dnia 15.09.2026 r. do dnia 6.10.2026 r.

eprasa.pl ee9e32b91a

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban dziś ogłosi powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski



FOT. SYLWIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Już dziś, o godz. 9.00, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadział. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł... ©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.

eprasa.pl ee9e32b91a

JUDO

Opole znów stanie się stolicą polskiego judo

W najbliższy weekend w Opolu odbędzie się już 10. edycja Memoriał Edwarda Faciejewa. Z tej okazji porozmawialiśmy z Anną Chodakowską, prezes i trenerką klubu Judo AZS Opole, który jest organizatorem zawodów

Wiktor Gumiński

Już w najbliższy weekend w Opolu czeka nas 10. Memoriału Edwarda Faciejewa. Prawdopodobnie jak co roku na matach w Stegu Arenie rywalizować będą setki młodych adeptów judo.

Na ten moment na listach startowych mamy 650 uczestników, z ponad 50 klubów z Polski oraz z Czech. Śmiało więc można powiedzieć, że w dniach 19-20 września Opole będzie stolicą polskiego judo.

Każdy z uczestników będzie chciał wypaść jak najlepiej. Ale też wyróżnikiem Memoriał Edwarda Faciejewa jest to, że wy, jako trenerzy, nie patrzycie na te zawody głównie przez pryzmat wyników.

Warto zaznaczyć, że w tych zawodach nie startują ani seniorzy, ani nawet juniorzy. Najstarsza kategoria wiekowa to U18, czyli kadeci, a najmłodsza U9. Od młodych judoków naprawdę trudno oczekiwać jeszcze spektakularnych sukcesów. W tych grupach wiekowych jest duża losowość, czasami o końcowych rozstrzygnięciach naprawdę decyduje przypadek. Niemniej dla każdego trenującego judo starty w zawodach są elementem szkolenia i tym samym są niezbędną częścią sportowego rozwoju.



FOT. FACEBOOK STEGU ARENA OPOLE

W Memoriale Edwarda Faciejewa regularnie bierze udział po kilkuset uczestników

Czyli jeśli komuś nie pójdzie, cały czas drzwi do osiągania sukcesów w judo stoją przed nim otworem.

Dokładnie, Memoriał Edwarda Faciejewa nie jest w jakimkolwiek stopniu imprezą rozliczeniową. Zgodnie z zasadą Pierre'a de Coubertina, liczy się tu przede wszystkim udział. Dzięki startom w takich zawodach zbiera się doświadczenie, a trenerzy, patrząc na poczynania swoich podopiecznych, też widzą, jak na przykład powinni poprowadzić kolejne treningi. Start w zawodach pozwala dostrzec różnice między poszczególnymi zawodnikami, więc zarazem daje materiał do analizy i budowania planu szkoleniowego.

A jaka jest obecnie popularność judo, zarówno w Opolu, jak i w całej Polsce?

Moim zdaniem cały świat przeżywa aktualnie boom, jeśli chodzi o popularność judo. W pewnej mierze jest to zasługą polityki Międzynarodowej Federacji Judo i Polskiego Związku Judo. Ludzie coraz lepiej poznają i rozumieją też tę dyscyplinę, która jest świetna dla rozwoju dzieci i młodzieży. Trenowanie judo pozwala kształtować psychikę, bardzo dobrze wpływa na koordynację – ogólnie wszechstronnie rozwija człowieka. To szczególnie ważne w dzisiejszych czasach, kiedy jednak mamy do czynienia ze zmniejszoną aktywnością fizyczną. W Opolu dużo dzieci trenuje judo. Są co najmniej cztery kluby, które szkolą w tej dyscyplinie, co jest sporą liczbą na takiej wielkości miasto. W największych polskich miastach judo ćwiczą natomiast tysiące dzieci.

***

Edward Faciejew to były szkoleniowiec, mentor oraz wychowawca wielu utalentowanych zawodników, na czele z Tomaszem Kowalskim (wicemistrz Europy z 2009 i 2012 roku) czy Agatą Ozdobą-Błach (indywidualnie brązowa medalistka mistrzostw świata z 2017 oraz mistrzostw Europy z 2014 roku; ponadto kilkukrotna medalistka ME oraz wicemistrzyni świata w zawodach drużynowych). To on w 1976 roku założył też klub Judo AZS Opole.

***

Program 10. Memoriału Edwarda Faciejewa

19.09 (sobota)
godz. 10: walki kategorii U11
godz. 12: walki kategorii U13
godz. 15: walki kategorii U15
20.09 (niedziela)
godz. 10:30: walki kategorii U9
godz. 12: walki kategorii U18

PIŁKA NOŻNA

Wielki mecz czeka Odrę w Pucharze Polski. Rywalem największy rywal

Wiktor Gumiński

Śląsk Wrocław będzie przeciwnikiem Odry Opole w spotkaniu 1/16 finału STS Pucharu Polski. Obie drużyny zmierzą się ze sobą na Itaka Arenie pod koniec października.

Tym samym w drugim sezonie z rzędu Opolan czeka konfrontacja z odwiecznym przeciwnikiem. W poprzednim Odra i Śląsk dwukrotnie grały ze sobą w rozgrywkach Betclic 1 Ligi - w Opolu padł remis 1-1, a we Wrocławiu 3-0 zwyciężyli gospodarze.

Teraz rozgrywki STS Pucharu Polski były jedyną możliwością, by obie ekipy znów mogły się ze sobą zmierzyć. Aktualnie bowiem Odra nadal rywalizuje na 1-ligowym szczeblu, a Śląsk zakończył sezon 2025/2026 awansem do PKO Ekstraklasy.

Mecz Odra - Śląsk na Itaka Arenie odbędzie się 27, 28 albo 29 października. Dokładny harmonogram gier 1/16 finału nie został jeszcze ustalony.

Pary 1/16 finału STS Pucharu Polski

Chrobry Głogów - Polonia Bytom
Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań
Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ
Avia Świdnik - Radomiak Radom
Arka Gdynia - Stal Rzeszów
Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław
Motor Lublin - Raków Częstochowa
Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok
Polonia Warszawa - Korona Kielce
Puszcza Niepołomice - Wisła Płock
Znicz Pruszków - Ruch Chorzów
Olimpia Grudziądz - Bruk-Bet Termalica Nieciecza
Piast Gliwice - Górnik Zabrze
Odra Opole - Śląsk Wrocław
Górnik Łęczna - GKS Katowice
GKS Tychy - Pogoń Siedlce



FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

W pierwszej rundzie STS Pucharu Polski, Odra Opole wyeliminowała Wisłę Kraków. Teraz czeka na nią kolejny rywal z PKO Ekstraklasy

W najbliższym ligowym meczu Odra zmierzy się natomiast na wyjeździe z Bruk-Bet Termaliką Nieciecza (19 września, godz. 15.30).

Tabela Betclic 1 Ligi

1.ŁKS Łódź	8	15	13-7
2.Pogoń Grodzisk Maz.	8	15	13-8
3.Miedź Legnica	8	14	12-6
4.Termalica Nieciecza	8	13	13-12
5.Chrobry Głogów	8	12	11-6
6.Warta Głogów	8	12	14-11
7.Polonia Warszawa	8	11	13-12
8.Arka Gdynia	8	11	10-9
9.Ruch Chorzów	8	11	9-11
10.Stal Rzeszów	8	11	7-13
11.Lechia Gdańsk	8	10	10-14
12.Pogoń Siedlce	7	9	7-6
13.Odra Opole	8	9	7-8
14.Stal Mielec	8	9	13-16
15.Unia Skierniewice	8	9	9-14
16.Polonia Bytom	8	8	14-17
17.Podbeskidzie Bielsko-Biała	8	7	11-13
18.Puszcza Niepołomice	7	6	6-9

eprasa.pl ee9e32b91a